

W NUMERZE:

Zdzisław Kazimierzuk — ŻYJEMY JUŻ W INNEJ EPOCE ♦ Alicja Racewicz — DZIEŃ DZISIEJSZY I JUTRO KIELECKIEJ WSN ♦
Maria Rybarczyk — Na kursach związkowych: Z FILMEM NA TY ♦ Michał Gmytrasiewicz — Z PROBLEMÓW OŚWIATY W ZSRR
♦ Irena Mendykowa — „Z GŁOWĄ NA KARABINIE”.



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LII NR 31

WARSZAWA, 3 SIERPNIA 1969 R.

cena 80 gr

W 25 ROCZNICĘ POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

DNI

TRAGICZNE

I BOHATERSKIE



Przez 63 dni i noce Warszawa toczyła swą ostatnią, śmiertelną walkę z okupantem. Walczyli wszyscy; bez względu na poglądy polityczne, przynależność organizacyjną czy klasową. Bo jeden był cel i jedna idea — wyzwolenie umęczonego miasta. Dziś, po 25 latach, składamy hołd bohaterskim żołnierzom i bohaterskiej ludności stolicy, tym wszystkim, którzy za swe poświęcenie zapłacili cenę najwyższą.

Powstanie warszawskie. Wydarzenie, które tkwi i długo jeszcze tkwić będzie w sercach i umysłach naszego społeczeństwa. I chociaż mija już 25 lat od tamtych tragicznych dni, wciąż jeszcze jest tematem żywych wspomnień, refleksji, dociekań...

Powstanie warszawskie — jedna z najbardziej bohaterskich kart w walce zbrojnej naszego narodu, czyn na miarę niemal niespotykaną w historii oręża ostatniej wojny, świadectwo patriotyzmu setek tysięcy ludzi, ludzi, o których naczelnym dowódcą ludowego Wojska Polskiego powie w rozkazie z dnia 15 września 1944 roku:

„W Warszawie walczą wszyscy. Walczy Armia Ludowa, Armia Krajowa, Korpus Bezpieczeństwa, walczą mężczyźni, kobiety, starcy i dzieci... Walczy kwiat sił zbrojnych narodu polskiego, walczą bohaterscy oficerowie, podoficerowie i żołnierze Polski Podziemnej. Bezprzykładnym w dziejach wysiłkiem dają wielki wkład poświęcenia i krwi w walce o naszą stolicę... Są nieodłączną częścią Wojska Polskiego... Wyrażam podziękowanie i uznanie Powstańcom Warszawy i stawiam ich za wzór wszystkim żołnierzom Polski Podziemnej”.

Tego samego dnia — 15 września — oddziały I Armii Wojska Polskiego lądowały — idąc na pomoc powstańcom — na warszawskim brzegu Wisły, na Czerniakowie.

„Cała wrześniowa bitwa o stolicę kosztowała I Armię 5603 ludzi... Nam — pisze Z. Żalowski w „Przepustce do historii” — chodziło o Warszawę. Miarą wysiłku, poświęcenia tej najwyższej w tym momencie sprawie, jest nie tylko stan zaangażowania sił i ogólna liczba strat, ale również intensywność walk. Straty codzienne I Armii przekraczają tu straty codzienne niesłychanie przecięz zaciętych i krwawych walk

powstania. Dla I Armii wynoszą one 418 żołnierzy dziennie, dla całego powstania — 358 powstańców dziennie... Nigdy przedtem i nigdy potem żołnierz nowej Polski nie stanął do walki w tak niesprzyjającej sytuacji. Dlatego przyczółki warszawskie pozostały jedną jedyną klęską wśród 20 bitew stoczonych przez regularne ludowe Wojsko Polskie. Rzecz w tym, że — w odróżnieniu od wszystkich innych działań — w Warszawie nie my wybieraliśmy czasu, miejsca i okoliczności tej walki”.

Nie wybierali ich też ci chłopcy i dziewczęta, mężczyźni i kobiety, ofiarni, odważni, pełni zapалу i bezgranicznej wiary w słuszność podjętej walki, ci, którzy przez 63 dni walczyli o każdy zaułek, każdy dom, każdą bramę, skrawek ziemi... Wyboru dokonali inni.

Powstanie warszawskie — to także tragiczna w skutkach polityka przywódców obozu londyńskiego, obozu reakcji zmierzającego do przywrócenia w powojennej Polsce przedwrześniowych stosunków, do przywrócenia swoich pozycji w kraju.

Jakie były wówczas warunki do podjęcia w stolicy walki zbrojnej z okupantem? Jeszcze w połowie lipca Komenda Główna AK dała w depeszy radiowej taką ocenę możliwości wybuchu powstania:

„Przy obecnym stanie sił niemieckich w Polsce i ich przygotowaniach przeciwpowstańcowskich, polegających na rozbudowie każdego budynku zajętego przez oddziały, a nawet urzędy — w obronne fortece z bunkrami i drutami kolczastymi, powstanie nie ma widoków powodzenia”.

A sytuacja na froncie? W ostatnich dniach lipca wyraźnie osłabła ofensywa wojsk I Frontu Białoruskiego. Powodem tego było duże oddalenie czołowych oddziałów tego frontu od baz zaopatrzenia, częściowe zużycie sił

w ofensywie oraz opóźnienie III Frontu Białoruskiego. Po 25 lipca wojska niemieckie przystąpiły do kontruderzenia w rejonie Modlina, zaś w rejonie Warszawy skoncentrowane zostały trzy hitlerowskie dywizje pancerne.

Mimo takiej sytuacji, decyzja o rozpoczęciu powstania została podjęta. Co było przyczyną? Niech przemówią dokumenty. W „Wytężonych społeczno-politycznych na okres powstania” zawartych w rozkazie Komendanta Głównego AK, gen. Bora czytamy:

„W okresie wypierania Niemców może być podjęta próba politycznego opanowania kraju przez utworzenie „rządu ludowego” pod hasłami ogólnodemokratycznymi. Ta forma dywersji będzie szczególnie groźna... wskutek wykorzystania istniejących naturalnych antagonizmów społecznych. Dążenia ośrodkowe i próby tworzenia lewych ośrodków dyspozycyjnych („rządów”) będą zwalczane ostro, nawet przy użyciu siły”.

Zaś 14 lipca Komenda Główna AK meldowała do Londynu:

„Bezczynność AK w chwili wkroczenia Sowietów na nasze ziemie nie byłaby równoznaczna z biernością kraju. Inicjatywę do walki z Niemcami da w tym wypadku PPR i znaczny odłam społeczeństwa może się przylączyć do tego ruchu. Wtedy faktycznie kraj poszedłby na wspólną z Sowietami, przez nikogo już nie hamowaną. Sowiety nie zastaliby na naszych ziemiach AK posłusznej Rzadowi i Naczelnemu Wodzowi, lecz swych sprzymierzeńców witających ich chlebem i solą...”.

Istotnie, obawy reakcyjnych przywódców o utratę wpływów w społeczeństwie nie były pozabawione podstaw. 22 lipca powołany zostaje w Chełmie Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Na wyzwolonym skrawku ziemi zaczyna działać legalny

rząd Polski Ludowej. Główna siła obozu polskiej lewicy podejmuje trud utworzenia w Polsce szerokiego frontu postępowych sił społecznych do walki z okupantem.

Motywy podjęcia decyzji o wywołaniu powstania są więc nader przejrzyste. Próba opanowania Warszawy przez AK przed wejściem do niej Armii Radzieckiej, ujawnienia się Delegatury Emigracyjnego Rządu Londyńskiego i przejęcia przez nią władzy cywilnej w stolicy — była skierowana przeciwko Polskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego, przeciwko władzy ludowej. W swoich egoistycznych rachubach reakcja widziała jeden cel: pokazać światu, kto posiada w kraju rzeczywistą władzę, postawić obóz lewicy wobec faktów dokonanych. W imię tych egoistycznych klasowych interesów, zgodnie z koncepcją „dwóch wrogów” wydany został wyrok zagłady na miasto, na jego mieszkańców. Podjęta została decyzja, która pchnęła ku beznadziejnej, z góry skazanej na niepowodzenie walce, ku śmierci tysięcy ludzi — bohaterskich obrońców Warszawy.

„Z tych roszczeń i pretensji do sprawowania władzy w Polsce — powiedział na uroczystym posiedzeniu Sejmu w dniu 21 lipca br. towarzysz Władysław Gomułka — ze zgubnych koncepcji reakcji zrodziła się tragedia powstania warszawskiego. Gdy PKWN borykał się z ogromnymi trudnościami pierwszych dni, gdy w każdym wyzwolonym mieście zaczynać musiał od pogrzebienia ostatnich ofiar hitlerowskiego terroru, gdy z największym wysiłkiem starał się zapewnić elementarne warunki do pracy i codziennego życia ludności, gdy tworzył wojsko, by przyspieszyć zwycięstwo i wzmocnić pozycję Polski — reakcja opanowana była jedną tylko maniacką myślą: choćby na kilka godzin przed

wyzwoleniem ustanowić własną władzę, własny „prawowity” rząd w stolicy kraju i postawić obóz demokracji polskiej, cały świat, a także Związek Radziecki i Europę wobec faktu dokonanego.

Dla tego wstecznego, wąsko-klasowego celu nadużyto gorącego patriotyzmu, nienawiści do okupanta, pragnienia wolności i gotowości do najwyższych ofiar, ożywiających lud Warszawy, a zwłaszcza jej młodzież. Powstańcy Warszawy dokonywali cudów męstwa, tocząc przez 63 dni wspaniałą i rozpaczliwą walkę w obronie ukochanego miasta, jego bezcennych wartości materialnych i kulturalnych, niszczonej przez SS-manów von dem Bacha, w obronie ludności bezlitośnie tępiącej i mordowanej przez bestialskich zbrodniarzy.

Klęska walczącej Warszawy stała się nie tylko narodową tragedią, której skutki zaciążyły na długie lata na naszym życiu, lecz stała się równocześnie strasliwym symbolem historycznego bankructwa wszystkich burżuazyjnych sił politycznych, wszystkich reakcyjnych partii i ich emigracyjnego rządu, które rościły sobie pretensję do przewodzenia narodowi, ale w imię swych klasowych, egoistycznych interesów pchały go ku przepaści”.

Gdy dziś, w 25 rocznicę wracamy wspomnieniami do tamtych wydarzeń, uświadamiamy sobie, że mają one niejedno imię: powstanie warszawskie — to jedna z największych naszych tragedii ostatniej wojny, to śmierć blisko 1/5 mieszkańców stolicy, zniszczenie miasta w 70 procentach, tragedii, za którą odpowiedzialność ponoszą politycy obozu reakcji;

powstanie warszawskie — to chlubna i piękna karta dziejów walk o niepodległość, to godny podziwu i najwyższego uznania patriotyzm, bohaterstwo ludu Warszawy.

DZIENNIKARKA „GŁOSU” LAUREATKĄ II NAGRODY

Czytelnicy nasi z pewnością zwrócili uwagę na cykl zamieszczonych w tym roku w „Głosie Nauczycielskim” artykułów pod wspólnym tytułem „Lata — ludzie — przemiany”. Pod tym właśnie hasłem ogłoszony został przez CRZZ — z okazji 25-lecia Polski Ludowej — konkurs prasowy na publikacje ukazujące sylwetki ludzi, którzy swoją ofiarną pracą zawodową i społeczną, swoim zaangażowaniem wnieśli osobisty wkład w dorobek naszej ojczyzny.

26 lipca bieżącego roku przewodniczący CRZZ — Ignacy Loga-Sowiński, sekretarz CRZZ — Wiesław Adamski i Wiktor Obolewicz, zastępca kierownika Biura Prasy KC PZPR — Andrzej Weber, sekretarz generalny Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich — Stefan Olszewski, kierownik Zespołu Wydawniczo-Prasowego CRZZ — Jarosław Karczewski oraz członkowie jury — spotkali się z bohaterami i publikacji dziennikarskich nagrodzonych w konkursie oraz z dziennikarzami — laureatami.

Laureaci konkursu otrzymali z rąk przewodniczącego CRZZ — Ignacego Loga-Sowińskiego dyplomy pamiątkowe i nagrody, zaś bohaterowie nagrodzonych reportaży — dyplomy i upominki.

Inicjatywa zaproszenia na uroczystość nie tylko dziennikarzy, ale i bohaterów konkursu, tych, którzy stanowili inspirację do dziennikarskiej twórczości, zasługuje na szczególne podkreślenie.

Miło nam poinformować czytelników, iż II nagrodę w konkursie przyznano dziennikarce „Głosu Nauczycielskiego”, koleżance Alicji Racewicz. Zaś bohaterami publikacji kreowani zostali: kol. Olga Jośkowska — kierowniczka Szkoły Podstawowej w Jałowie (artykuł „Znana jest tu wszystkim”), kol. Stefan Matuszczyk — kierownik Szkoły Podstawowej w Rzęczy Ziemiańskiej (artykuł „Praca w tej wsi daje satysfakcję”) oraz kol. Maria Dolecka — kierowniczka Szkoły Podstawowej w Rumo-



Przewodniczący CRZZ Ignacy Loga-Sowiński wręcza dyplom bohaterowi naszego artykułu, kierownikowi szkoły podstawowej w Rzęczy Ziemiańskiej, Stefanowi Matuszczykowi

Foto: J. Sabara

wie (artykuł „Po kobiecemu — znaczy po gospodarsku”).

Przemawiając w imieniu organizatorów konkursu, sekretarz CRZZ — Wiesław Adamski stwierdził między innymi:

„Nieźmiernie miło nam, iż możemy powitać właśnie tu, w Centralnej Radzie Związków Zawodowych, reprezentację bo-

haterów naszej codzienności i za ich pośrednictwem wyrazić podziękowanie wszystkim załogom pracowniczym za ich codzienny trud, gospodarską postawę, społeczną aktywność i zaangażowanie. To dzięki nim plon konkursu skrzy się szlachetnością uczuć, uderza żywocią akcją oraz talentem dziennikarskiego pióra.”

N O, nareszcie mamy wolne! Tymi słowami większość z nas, posiadaczy ośmiu tygodni Chmurko-Wicherkowego czasu, kwitowała pożegnanie ze szkolną harówką. Czas wolny jest to pojęcie bardzo względne i na rozmaite treści przekładane w zależności od tego, czy jedzie się na sesję egzaminacyjną, bierze udział w kursie, wybiera kolonie i obozy, bądź też nie podejmuje się żadnego zorganizowanego wysiłku połączonego z nauką lub pracą, czyli tylko się odpoczywa.

Lecz i wyraz „odpoczywanie” ma tak wiele indywidualnych barw i odcieni, ile w Polsce krajobrazów. Dlatego by zaadresować felieton, ustalam, że będzie on przeznaczony dla tych, którzy nie potrafią odpoczywać na miejscu, lecz odpoczywanie łączą z wyjazdem. Wyjazd dla nich jest konieczny jak zmiana bielizny, którą nosiło się za długo, więc teraz mierzi i nie budzi przyjemnych skojarzeń. Pora więc dać ją do pralni, a same-mu na golasa (oczywiście w przenośni) ruszyć w świat. Nastąpi wówczas oczekiwane wyzwolenie, po którym z uczuciem zażenowania, że się zwałkoniło mnóstwo cennych chwil, wróci się w stare łaski utemperowanego bądź nie utemperowanego żywota.

Ale co zrobić, jeśli z przyczyn tak zwanych obiektywnych nie załatwiliśmy miejsca na wczasy, na zagranicę forsę nie mamy, z młodzieżą włóczyć się nie chcemy, krewni zaś — ostatni wakacyjny ratunek — spłonęli w promieniach czerwcowego słońca? Oj, jakże ubogi wówczas nasz los! Trawieni przez bezczynność, zarządzamy w domu pranie, sprzątanie, czytanie, spacerowanie, oglądanie telewizji i mimo tak bogatego programu na „anie”, nudzimy się, przeklinając wakacje, związek zawodowy, własną rodzinę, tudzież los.

Tymczasem los, mrując filuternie oko, ogłasza wyjście najprostsze:

— Wziąć skromne walizeczki — mówi — a najlepiej plecaki i wyjechać.

— Ale czym, o losie, skoro własnego pojazdu ani jedno — ani tym bardziej dwuosobowego nie mamy?

— Niech ci będzie, losie! Zgoda, pojedę, chętnie pojedę, ale poradź dokąd, załatw przez kumoterstwo jakieś miejsce już dawno zajęte na letniskach lub w znanych kurortach.

— Fe, na letniskach, w Rurortach! — mówi los. — I ty się nie wstydzisz? Cała Polska na ciebie czeka. Otwórz mapę i narysuj przekątne, od Szczecina po Ustrzyki Górne i Dolne, od Suwałk i Augustowa po Jelenią Górę. Ile ciekawych miejscowości. Wybieraj więc, kreśl kółeczka i jak w dziecinnej zabawie łącz je nitkami kolei lub PKS. Na przykład: Rzeszów, Łańcut, Przeworsk, Tarnobrzeg,

Sandomierz, Kazimierz, Puławy, Lublin, Zamość, Hrubieszów, Chełm... Albo Olsztyn, Lidzbarsk, Reszel, Święta Lipka, Kętrzyn, Węgorzewo, Giżycko, Ruciane, Elk, Suwałki, Augustów, Białystok, Białowieża... Albo Nowy Sącz, Stary Sącz, Gorlice, Biecz, Jasto, Krosno, Dukla, Iwonicz, Sanok, Lesko, Ustrzyki Górne, Ustrzyki Dolne, Przemyśl, Krasieczyn, Łańcut... Albo Świnoujście, Międzyzdroje, Szczecin, Koszalin, Miłno, Kołobrzeg itd.

Tyle los; pokreślił na mapie i poszedł sobie, a my zostaliśmy bezradni „nie na lodzie”, bo to lato, ale „jak na upale”. I co z tym upałem robić? Może jed-

nak posłuchać konkretnej propozycji i pojechać w nieznane...

„Posłuchać i pojechać” — mówię — bo sam w podobny sposób jeździłem i nie żałuję. Organizacyjnie sprawa jest prostsza aniżeli skłonni byśmy przypuszczać. Dzięki podmiejskim pociągom i autobusom, których linie są tak gęste, jak pęczki rzodkiewek, możemy szybko i na ogół bez tłoku poruszać się po zakamarkach i miejscowościach reprezentacyjnych kraju, którego, bądźmy szczerzy, dobrze nie znamy. Koszty komunikacji — wbrew pozorom — niewielkie, w każdym razie nie przekraczają ceny dłuższej jednorazowej

urlopowej podróży. A wyżywienie? Sądzę, że także nie naruszy wakacyjnej normy, tym bardziej że jest to punkt programu możliwy do regulowania w zależności od naszego apetytu, naszego łakomstwa i pękatej lub chudej saktewki. Przy okazji pozna się różnorodność restauracji, bań, kawiarni, gospody, sklepów, zobaczy, co ludziska jedzą i czym, jak Polska długa i szeroka handlują, jakie mają codziennie obyczaje i jak w ogóle ta zwyczajność w powiatowej Polsce wygląda.

Na przykład: noclegi. To moment najdroższy i najtrudniejszy w naszej eskapadzie. Na szczęście tubylcy zrozumieli, że można zarobić na zwiedzających, dlatego najmniejsze kłopoty z noclegami powinny być w miejscowościach ściśle turystycznych. Są tam nie tyle hotele — te oddajmy delegowanym — ile stacje turystyczne PTTK, młodzieżowe schroniska (wykaz dostępny chyba w każdej szkole, która interesuje się turystyką), prywatne kwatery rejestrowane przez Powiatowe Ośrodki Sportu Turystyki i Wypoczynku (POSTIF), wreszcie kwatery nie rejestrowane, do których prowadzi informacja tak zwana „na końcu języka”. Jeżeli więc konsekwentnie będziemy przestrzegać zasady, by przybywać do nowych miejscowości przed południem i jeżeli zrezygnujemy ze zmiany legowiska w soboty (masowe wyjazdy), wówczas gwarantuję, iż unikniemy noclegów na dworcach i że nasza sytuacja z zakwaterowaniem będzie znacznie lepsza, aniżeli gdybyśmy się nagle znaleźli w Warszawie czy w Krakowie.

Tyle informacji konkretnych, dotyczących podróży po Polsce tych, którzy nie ulegli się braku syrenek, moskwiczów i fiatów i wyruszyli na podbój nieznanych stron. Być może, są już w pościgu, ale wciąż dręczy ich pytanie: „Po co ta maskarada w ubogich turystów? Czyż nie lepsze Zakopane albo Sopot? Albo Bułgaria czy Jugosławia? I co ja tam ciekawego zobaczę w Dukli, Piszku albo innym Hrubieszowie?”

Moi drodzy! Pojeźdźcie! Zobaczcie! Potem porozmawiamy. Ale jeżeli pozostaniecie obojętni dla wiejskich i miejskich krajobrazów, jeżeli nie zainteresują Was zamki, pałace, kościoły czy rynki miast, jeżeli z miną znużoną będziecie włóczyć się po ulicach i uliczkach, podwórzach, gospodach, księgarniach, sklepikach i parkach malutkich czy wielkich miejscowości, słowem — jeżeli obcy wam będzie smak odkrywanych miejsc — to trudno! Nie ma porozumienia między nami! Jedźcie po utartych szlakach! Tylko zabraniam Wam twierdzić, że byliście w Polsce i że ją znacie! Bo Polska jest trochę większa, aniżeli główne jej miasta i trochę ciekawsza, aniżeli jej zabytki o klasie zerowej. I warto tej Polsce wyjść naprzeciw!



Foto: A. Motil

ODZNACZENI Z OKAZJI JUBILEUSZU PRL

W związku z 25-leciem Polski Ludowej Rada Państwa nadała wysokie odznaczenia wielu pracownikom, nauki, nauczycielom, działaczom oświatowym i związkowym oraz pracownikom administracji szkolnej i innym pracownikom oświaty.

ORDEREM SZTANDARU PRACY I KLASY UDEKOROWANO:

prof. dra Witolda Doroszewskiego Uniwersytet Warszawski; prof. dra Stefana Straszewicza — Politechnika Warszawska.

ORDEREM SZTANDARU PRACY II KLASY ODZNACZENI ZOSTALI:

Krystyna Lichaczewska — dyr. Gabinetu Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego; prof. dr. Edward Świątopek-Czetwertyński — Politechnika Warszawska.

KRZYŻ KOMANDORSKI ORDERU ODRODZENIA POLSKI OTRZYMALI:

mgr Halina Auderska — zastępca redaktora naczelnego Słownika Języka Polskiego PWN w Warszawie; prof. dr Tadeusz Jacewski — Uniwersytet Warszawski; prof. dr Henryk Leśniok — Politechnika Warszawska; prof. dr Józef Motyka — Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie; prof. mgr inż. Michał Odlanicki-Pocobutt — Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie; prof. dr Adam Przybóś — Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Krakowie; dr Maria Rudolf — emeryt pracownik Zarządu Głównego TPD w Warszawie.

KRZYŻEM OFICERSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI ODZNACZENI ZOSTALI:

prof. Władysław Bogusz — Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie; prof. dr Marian Chomiak — Wyższa Szkoła Rolnicza w Lublinie; prof. Jan Cząstka — Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie; dr Wojciech Iwanowski — dyr. departamentu w Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego; prof. mgr inż. Tadeusz Kahl — Politechnika Warszawska; prof. dr Ludwik Kozłowski — Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie; doc. dr Stanisław Krzykała — Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie; prof. dr Witalis Ludwiczak — Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; prof. dr Czesław Łuczak — Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; prof. dr Eugeniusz Modliński — Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie; prof. mgr inż. Lucjan Nehrebecki — Politechnika Śląska w Gliwicach; prof. dr Stanisław Skorupka — Uniwersytet Warszawski; prof. dr Tadeusz Taras — Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie; prof. dr Zbyszek Tucholka — Wyższa Szkoła Rolnicza w Poznaniu; prof. dr Jan Wąsicki — Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; prof. dr Jan Wątorski — Politechnika Krakowska; dr Jerzy Wolczyński — dyr. Państwowego Wydawnictwa Naukowego w Warszawie; prof. dr inż. Maciej Zarzycki — Politechnika Śląska w Gliwicach.

KRZYŻ KAWALERSKI ORDERU ODRODZENIA POLSKI OTRZYMALI:

prof. dr Bolesław Alexandrowicz — Wyższa Szkoła Rolnicza w Krakowie; Leontyna Balicka — st. referent w Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego; Kazimierz Banach — dyr. Liceum Ogólnokształcącego nr 6 w Zielonej Górze; Jan Barylski — składowca Zakładów Graficznych PZWS w Łodzi; mgr inż. Jan Barzyński — Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie; mgr Eugeniusz Batura — nacz. wydziału w Zjednoczeniu Przemysłu Pomocy Naukowych w Warszawie; Zofia Bednarska — nauczycielka Szkoły Specjalnej nr 46 w Krakowie; prof. dr Józef Budzłowski — Wyższa Szkoła Rolnicza w Olsztynie; prof. dr inż. Zbigniew Budzianowski — Politechnika Śląska w Gliwicach; Magdalena Budzińska — emeryt kier. szkoły w Olchowcu, woj. lubelskie; mgr Józef Chmielewski — nacz. wydziału w Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego; prof. dr Alfred Chodkowski — Wyższa Szkoła Rolnicza w Lublinie; Stanisław Cieszkowski — inspektor szkolny w Belchatowie, woj. łódzkie; Marian Cichy — kier. redakcji Pomocy Naukowych PZWS w Warszawie; prof. dr Kamila Ciszewska — Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie; Stanisław Cytrycki — nauczyciel Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Opolu; mgr inż. Tadeusz Czajka — Politechnika Krakowska; Szymon Czech — inspektor szkolny w Limanowej, woj. krakowski; Henryk Czerkaski — podinspektor szkolny w Gorzowie Wlkp.; Zygmunt Dejezman — nacz. wydziału w Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego; Stefania Dembińska — naczelnik wydziału w Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego; inż. Mieczysław Derentowicz — dyr. departamentu w Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego; mgr Jadwiga Dębińska — st. radca w Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego; Tadeusz Długolacki — dyr. Państwowego Zakładu Wychowawczego w Olbierzynie, woj. lubelskie; inż. Jerzy Długoszewski — Okręgowe Przedsiębiorstwo Miernicze w Krakowie; Eugeniusz Dobrzelecki — radca w Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego; Jadwiga Domańska — kier. Szkoły Podstawowej nr 104 w Warszawie; Stefania Druszkiewicz — emeryt kier. szkoły w Łodzi; Stanisława Dubiel — dyr. Technikum Gospodarczego w Chorzowie, woj. katowickie; Maria Dudalska — nauczycielka Szkoły Podstawowej dla Pracujących nr 1 w Kutnie, woj. łódzkie; Wojciech Dudek — zastępca dyr. Studium Nauczycielskiego we Wrocławiu; Adam Dziedzic — kier. działu Zakładów Graficznych PZWS w Łodzi; Stefania Farbisz — sekretarz Zarządu Oddziału ZNP w Sosnowcu.

Dalszy ciąg listy odznaczonych zamieścimy w następnych numerach.

Byliśmy naoczniymi świadkami wielkiego wydarzenia naszych czasów: ludzie dotarli do sąsiedniego globu, przeprowadzili tam badania naukowe i wrócili na Ziemię. Księżyc — nasz najbliższy sąsiad w kosmosie, został zdobyty.

Pionierska podróż trzech Amerykanów: Neila Armstronga, Michaela Collinsa i Edwina Aldrina — stanowiących załogę statku „Apollo-11”, trwała 9 dni. Przypomnijmy krótko przebieg tego lotu, przejdzie on bowiem do historii naszej planety.

START

Statek „Apollo-11” wystartował z Przylądka Kennedy’ego 16 lipca o g. 14.32 (czas warszawski). Na orbitę okołozemską, a potem na trajektorię prowadzącą do Księżyca, wyniosła go rakietą „Saturn V”. Jest to najmężniejsza rakietą, jaką dysponują obecnie Stany Zjednoczone. Jej wysokość jest równa wysokości Pałacu Kultury w Warszawie, a masa w momencie startu wynosi ok. 3 100 ton. Takiego właśnie giganta trzeba było użyć, aby 40-tonowemu pojazdowi wyprawy księżycowej nadać prędkość ok. 11 km/s.

Rakietą została zmontowana w ogromnym hangarze, a następnie przetransportowana na miejsce startu za pomocą specjalnej platformy. Jak twierdzą Amerykanie, platforma transportowa „Saturn” jest największym pojazdem istniejącym obecnie na Ziemi. Porusza się na 8 gąsienicach napędzanych silnikami elektrycznymi i wraz ze stojącą na nim pionowo rakieta przesuwa się z prędkością ok. 2 km/godz.

„Saturn V” jest rakieta 3-członowa. Silniki trzech członów rakiety pracowały łącznie zaledwie ok. 17 minut. Odpalano je kolejno, a następnie odrzucano w czasie lotu. Pierwszy stopień pracował przez 2,5 minuty, spalając w czasie pracy 15 ton paliwa na sekundę. Drugi człon działał przez 6 minut. Silniki trzeciego stopnia włączano dwukrotnie: pierwszy raz na okres 2,5 minuty, aby wprowadzić statek na orbitę okołozemską, z której jest znacznie wygodniej „wycelować” go precyzyjnie w stronę Księżyca, a drugi raz — w momencie, kiedy statek rozpoczął podróż po trajektorii prowadzącej do Srebrnego Globu. Silniki pracowały wówczas przez 5 minut, nadając statkowi prędkość potrzebną do przezwyciężenia siły przyciągania naszego globu.

PIERWSZY MANEWR

„Apollo-11” składa się z trzech części. Pierwsza z nich — to kabina załogowa dla 3 kosmonautów, albo inaczej mówiąc — właściwy statek, któremu podczas obecnego lotu nadano imię „Columbia”. Druga część — to zespół napędowy, składający się z silnika raketowego i zbiorników paliwa. Ta część służy do zmniejszenia prędkości pojazdu w momencie zbliżania się do Księżyca, dzięki czemu „Apollo” nie przeleciał obok Srebrnego Globu, lecz wszedł na orbitę wokółksiężycową. Zespół napędowy umożliwił również opuszczenie orbity księżycowej i wprowadził statek na trasę prowadzącą do Ziemi.

Część trzecia i przy tym lotcie najważniejsza — to specjalny pojazd przeznaczony do wylądowania na Księżycu. Oznaczono go symbolem LM, pochodzącym od słów (Lunar Module — człon księżycowy). I znów — zdaniem ekspertów — jest to najbardziej skomplikowane urządzenie, jakie stworzyła dotychczas technika. LM składa się z ok. 2 mln części, ma wysokość 7 m i masę — 15 ton.

W czasie startu z Ziemi, pojazd LM (któremu dano dumną nazwę „Orzeł”) schowany był w przedłużonym specjalnie trzecim członie rakiety nośnej. Chodziło o to, aby podczas przechodzenia przez gęste warstwy atmosfery pojazd nie uległ uszkodzeniu. LM nie ma bowiem kształtów aerodynamicznych ani osłon żaroodpornych. Nie są one potrzebne przy lądowaniu na pozbawionym atmosfery Księżycu.

Kiedy „Apollo” opuścił już ziemską atmosferę, a silniki trzeciego członu „Saturna” skończyły swoją pracę, pojazd LM należało wyciągnąć z dotychczasowego „garażu”. Był to pierwszy manewr, jakiego dokonali trzej kosmonauci podczas księżycowej podróży.

Manewr polegał na odłączeniu kabiny załogowej wraz z zespołem napędowym od wypalonego stopnia rakiet, obróceniu statku o 180 st., połączeniu z pojazdem LM i wyciągnięciu go. Wpierw odrzucone zostały blachy obudowy, łączące statek z ostatnim stopniem „Saturna”. Uwolniony „Apollo” włączył małe silniki korekcyjne, które pozwoliły mu oddalić się na odległość kilkudziesięciu metrów. Włączenie innej pary silników, skierowanych dyszami wylotowymi w przeciwnych kierunkach, spowodowało, że statek wykonał obrót o 180 st. i zatrzymał się stożkowatym końcem na wprost wystającego z obudowy rakiety pojazdu LM. Takie usytuowanie statku było konieczne, ponieważ drzwi, którymi kosmonauci przejść mieli z kabiny „Apollo” do kabiny LM, znajdują się właśnie w wierzchołkowej części stożkowatego statku. Oba wehikuly musiały więc połączyć się ze sobą dokładnie „drzwiami w drzwi”, aby już na orbicie księżycowej kosmonauci mogli przedostać się z pomieszczenia załogowego do

pojazdu lądującego, bez konieczności wychodzenia na zewnątrz statku.

W takiej konfiguracji, zespół „Apollo-LM”, po odrzuceniu niepotrzebnego już trzeciego członu rakiety nośnej, dotarł do Księżyca.

OPERACJA „KSIĘZYC”

Po trzech dniach lotu, w sobotę 19 lipca o godz. 18.00 kosmonauci włączyli silnik swojego zespołu napędowego, skierowany dyszą w kierunku lotu, zmniejszyli prędkość statku do ok. 1,6 km/s i weszli na orbitę okołoksiężycową. Teraz zaczęła się najtrudniejsza i najniebezpieczniejsza faza podróży — lądowanie na Księżycu. Dodajmy, że manewr lądowania i potem wystartowania z powierzchni Srebrnego Globu był przeprowadzony po raz pierwszy w dziejach kosmonautyki.

Dowódca wyprawy — Armstrong i pilot Lunar Module — Aldrin przeciskają się więc wąskim tunelem łączącym „Apollo” z LM, a dokładniej — stożkowatą część statku z sufitem kabiny „Orla”. W niedzielę 20 lipca o godz. 18.50, pająkowaty wehikuł zostaje oddzielony

czątkowo — trochę nieporadnie. „Są to małe kroczki człowieka” — powiedział wówczas Armstrong, — na wielkiej drodze ludzkości”.

Z każdą minutą pierwsi seledonauca nabierają jednak pewności ruchów. Przenoszą kamerę telewizyjną w nowe miejsce, skąd obejmuje ona cały statek księżycowy i jego najbliższe otoczenie, rozstawiają aparaturę naukową, prowadzą badania i dalej zbierają próbki skał.

Naukowcy na Ziemi dowiadują się pierwszych rewelacji. Powierzchnia Księżyca jest bardziej twarda, niż sądzono. Lapy 16-tonowego pojazdu zagłębiły się w grunt zaledwie na kilka centymetrów. Wszystko pokrywa cienka warstwa pyłu, prawdopodobnie pochodzenia meteorytowego. Pobrudziła ona błyskawicznie skafandry kosmonautów, a przede wszystkim ich buty, które z błękitnych stały się czekoladowe. Zaskoczeniem było również to, że ludzie poruszali się znacznie łatwiej niż przypuszczano, używając przy tym mniej tlenu, niż planowano w obliczeniach przed startem.

Poza kabiną swojego pojazdu kosmonauci przebywali 2 godzi-

nie. Dolna część LM posłużyła za platformę startową.

Na pełnym ciągu silnika kabina uzyskała prędkość 1,6 km/s w kierunku równoległym do powierzchni Księżyca, w wyniku czego stała się sztucznym satelitą Srebrnego Globu. Już na orbicie okołoksiężycowej nastąpiło spotkanie LM ze statkiem „Apollo” i połączenie obu wehikulów. Dwaj zdobywcy Księżyca przesiedli się do kabiny „Apollo”, a niepotrzebny już LM został odrzucony. O godz. 22.56 Collins — pilot statku „Apollo-11”, włączył silnik zespołu napędowego, który zwiększył prędkość statku z 1,6 km/s do 2,7 km/s. Umożliwiło to pokonanie siły przyciągania Księżyca, opuszczenie jego orbity i odlot ku Ziemi.

Podróż powrotna trwała krócej niż lot do Księżyca. W czwartek — 24 lipca kabina „Apollo” oddzieliła się od swego zespołu napędowego, odwróciła wypukłą, żaroodporną tarczę w kierunku lotu i na ściśle określonej wysokości, pod dokładnie określonym kątem, weszła w atmosferę Ziemi. Manewr ten wymaga wielkiej precyzji. Jeśli kabina zetknie się z atmosferą pod zbyt małym kątem, może się od niej odbić i statek nie wyląduje na

już wyliczenia trzeba jednak dodać dwie pośrednie, chociaż najważniejsze chyba korzyści: badania kosmiczne stały się motorem niesłychanego rozwoju wszystkich dziedzin techniki i technologii oraz znacznie poszerzyły wiedzę człowieka o otaczającym nas świecie.

Lot „Apollo 11” ma swój niemały udział w poznawaniu tajemnic przyrody. Kosmonauci pozostawili na Księżycu sejsmometr, który zasygnalizował już na Ziemię pierwsze drgania księżycowego gruntu. Jeśli były to drgania wywołane uderzeniem meteorytu, to masa tego przybysza z kosmosu musiała wynosić, jak się przypuszcza, ponad 10 ton. Istotna informacja dla przyszłych wypraw...

Na powierzchni Srebrnego Globu pozostało także specjalne lustro odbijające promienie laserowe wysyłane z Ziemi. Pomiar tego odbitego promieniowania pozwolił z niesłychaną dokładnością ustalić odległość Ziemia—Księżyc.

Kosmonauci przywieźli na Ziemię arkusz folii plastycznej, która przez 2 godziny wystawiona była na działanie tzw. wiatru słonecznego — strumienia cząstek wypromieniowywanych przez Słońce. Ich skład i natężenie mają istotne znaczenie dla bezpieczeństwa przyszłych lotów załogowych, ale równocześnie pozwolą głębiej wnikać w tajemnice promieniowania słonecznego i uzyskać informacje, których praktycznych skutków nie można nawet jeszcze przewidzieć.

Laboratoria na Ziemi otrzymały ponad 20 kg próbek skał księżycowych. Ich skład chemiczny, istnienie ewentualnych mikroorganizmów czy choćby znalezienie śladów dawnego życia — może zrewolucjonizować nasze poglądy na pochodzenie życia we wszechświecie, na powstanie i rozwój Układu Słonecznego.

„APOLLO” I CO DALEJ?

Loty i badania trwać będą nadal. Już w listopadzie br. Amerykanie zamierzają wysłać na Księżyc drugi statek załogowy: „Apollo-12”. W sumie planuje się takich lotów 10. Każdy następny będzie trwał dłużej i obejmował coraz to inne rejony Księżyca.

Podczas pierwszej wizyty kosmonauci oddalili się od swojego statku na kilkanaście zaledwie metrów. Już w listopadzie speletrują okolicę w promieniu 90 m, a w roku 1971 planuje się wysłanie na Księżyc specjalnego pojazdu kołowego w rodzaju otwartego „łazika”, w którym można będzie dokonywać wypraw na odległość 25—35 km od miejsca lądowania.

Plany NASA przewidują umieszczenie na orbicie okołozemskiej w 1972 r. załogowej stacji kosmicznej, która zajęłaby się badaniami Słońca i gwiazd, w idealnych warunkach, które stwarza brak atmosfery. Za pomocą rakiet „Saturn”, na kołową orbitę na wysokości 400 km, zostanie wyniesiony trzeci stopień tej rakiety, której wnętrze będzie jednak, zamiast silnika i zbiorników z paliwem, zawierało urządzenia laboratoryjne i pomieszczenia dla naukowców. Następnego dnia wprowadzona zostanie na orbitę kabina z trzema naukowcami, którzy po kosmicznym „rendez vous” — połączeniu kabiny z orbitalnym laboratorium, przebywać będą w jego wnętrzu przez 28 dni. Załoga będzie następnie wymieniana. Cały eksperyment potrwa 2 miesiące.

Jeszcze nim wystartował „Apollo-11”, naukowcy prowadzili gorące dysputy czy dalszą eksplorację kosmosu powinno się powierzyć automatom czy też wysłać w daleką przestrzeń ludzi. Może i było w pionierskiej wyprawie Armstronga, Collinsa i Aldrina zbyt dużo ryzyka, może decyzję o terminie lotu podjęto zbyt pochopnie, nie poprzeczając go lotem technologicznym bez załogi, a potem podróżą zwierząt doświadczalnych. Wydaje się, że problem: „człowiek czy automat” został już rozstrzygnięty. Obecności człowieka nie zastąpią nawet najdoskonalsze automaty. Jeszcze w tym stuleciu oswoimy się być może z lotami ludzi na Marsa i Wenus, tak jak dziś jesteśmy już przyzwyczajeni do wystrzeliwania sztucznych satelitów, a jutro przestanie na nas robić wrażenie lądowanie na Księżycu. W codziennych ziemskich kłopotach nie zwróciliśmy uwagi, że żyjemy już w zupełnie innej epoce.

ZDZISŁAW KAZIMIERCZUK

ŻYJEMY JUŻ W INNEJ EPOCE

ny. Potem powrót do LM, posiłek i spanie. O godzinie 18.54, a więc po 21 godzinach i 27 minutach pierwszej księżycowej wizyty, LM wystartował w drogę powrotną.

Z MORZA SPOKOJU NA OCEAN SPOKOJNY

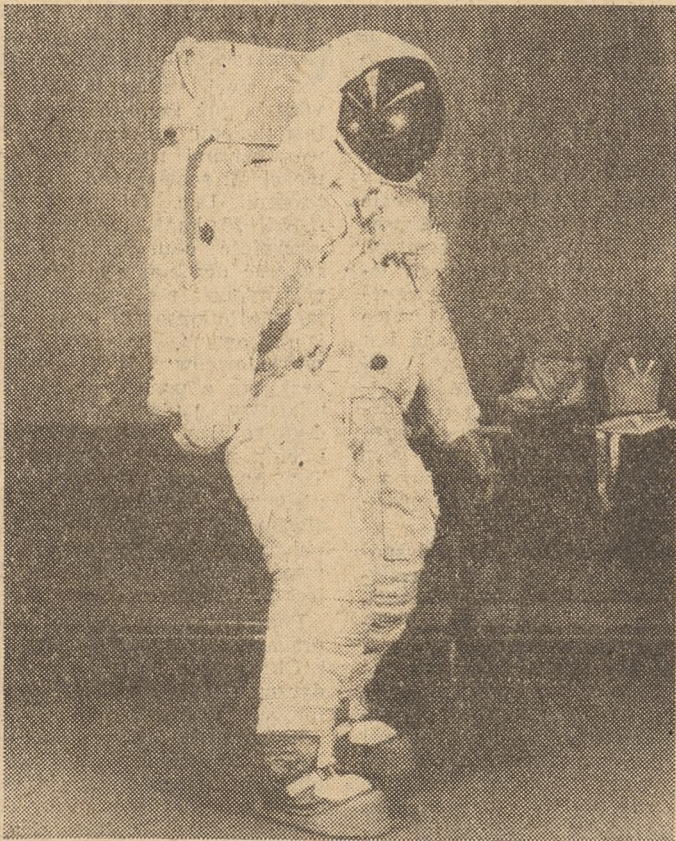
Start z Księżyca, połączenie LM z kabiną statku „Apollo” na orbicie okołoksiężycowej i start w kierunku Ziemi — był kolejnym ważnym manewrem w tej fascynującej wyprawie. O powodzeniu tego manewru decydowało przede wszystkim położenie pojazdu LM po wylądowaniu. Gdyby „Orzeł” stanął na księżycowym gruncie odchylony od pionu o więcej niż 30 stopni, start w drogę powrotną byłby prawie niemożliwy. Na szczęście kosmonauci posadzili swój pojazd w płaskim, równym terenie.

Z Księżyca wystartowała w górę tylko górna część LM — kulista nieforemna bryła kabiny, wyposażona we własny silnik raketowy. Jej podstawą wraz z silnikami używanym podczas lądowania i nogami amortyzującymi zetknięcie z powierzchnią globu (podczas lądowania kosmonauci odczuli taki wstrząs, jak przy skoku na Ziemi z wysokości 1 metra) pozostały na

„MAŁE KROKI NA WIELKIEJ DRODZE”

Punkt kulminacyjny wyprawy nastąpił w kilka godzin później. Już w poniedziałek — 21 lipca o godzinie 3.55 nad ranem, Armstrong opuścił kabinę i stanął na księżycowym gruncie. W 18 minut po nim wyszedł z pojazdu i Aldrin. Symboliczny moment dotknięcia stopą powierzchni innego globu obserwowało na Ziemi 600 mln ludzi zgromadzonych w tę noc przy swoich telewizorach. Kamera telewizyjna zainstalowana na jednej z nóg pojazdu, uruchomiona parę minut wcześniej nim Armstrong zaczął schodzić po drabinie przekazywała obraz za pośrednictwem statku „Apollo”, który w tym czasie krążył z Collinssem na pokładzie, na wysokości ok. 112 km nad Księżycem.

Obaj kosmonauci przystępują teraz do pracy. Pierwsza czynność — to zebranie próbek gruntu księżycowego. W warunkach 6-krotnie mniejszej siły przyciągania ludzie poruszają się po-



Obok Wyższej Szkoły Inżynierskiej przybyła Kielcom jeszcze jedna uczelnia — Wyższa Szkoła Nauczycielska. W połowie lipca zakończyły się egzaminy wstępne, zapadły werdykty komisji egzaminacyjnej, kandydaci, którzy pomyślnie zdali, mogą uważać się już za studentów. W dalszym ciągu trwają intensywne i wielokierunkowe prace organizacyjne, mające na celu przygotowanie do rozpoczęcia roku akademickiego, do zapewnienia młodzieży jak najlepszych warunków do nauki. Zadanie nie jest łatwe, bowiem niemal od podstaw trzeba zbudować bazę materialną nowej uczelni, zapewnić kadrę wykładowców, nakreślić plany i zakres działania na najbliższy rok i lata następne.

Wstępne prace organizacyjne rozpoczęły się już w połowie kwietnia bieżącego roku. Dzięki temu między innymi sprawnie i zadowalająco przebiegła

REKRUTACJA NA STUDIA

Na egzaminy wstępne zgłosiło się prawie 900 kandydatów, około 25 procent z samych Kielc, pozostali z województwa kieleckiego, a także z sąsiednich regionów. Uczelnia mogła przyjąć jedynie 300 najlepszych. Około 20 procent zdających musiało zrezygnować już po egzaminach pisemnych.

W bieżącym roku uczelnia będzie kształcić na trzech wydziałach: Matematyczno-Przyrodniczym, Pedagogicznym i Humanistycznym. Wydział Matematyczno-Przyrodniczy jako kierunki będzie prowadził matematykę z fizyką oraz geografie z wychowaniem obywatelskim. Wydział Pedagogiczny — nauczanie początkowe z wychowaniem fizycznym oraz nauczanie początkowe z wychowaniem muzycznym, a Wydział Humanistyczny obejmie filologię polską z historią oraz filologię rosyjską.

Znakomitą większość zdających stanowili tegoroczni maturzyści, absolwenci liceów ogólnokształcących. Sporą grupę tworzyli także absolwenci liceów pedagogicznych. Ci ostatni jako motywację decyzji podjęcia studiów na WSN podawali chęć pogłębienia i rozwiniecia zdobytej już wiedzy oraz przygotowania zawodowego — decyzje te z pewnością należy uważać za dojrzałe. Podobnie jak i na innych uczelniach, poziom przygotowania młodzieży był wyraźnie zróżnicowany. Znacznie lepiej zdawali absolwenci ze szkół w Kielcach, mimo iż legitymowali się często świadectwami maturalnym słabszymi, niż ich koledzy z liceów wiejskich czy z małych miast. Oni też przeważają wśród przyjętych na pierwszy rok studiów.

Aktualnie kielecka Wyższa Szkoła Nauczycielska dysponuje gmachem po Studium Nauczycielskim przy ulicy Leśnej (drugi rok „wygasającego” SN będzie miał jeszcze zajęcia równoległe z WSN) oraz budynkiem po Liceum Ogólnokształcącym im. H. Sawickiej, w którym właśnie przeprowadzany jest remont. W budynku tym znajdują pomieszczenie, dwa wydziały: Pedagogiczny i Matematyczno-Przyrodniczy. Za rok przewidziany jest kapitalny remont gmachu po SN. Studenci będą korzystać z internatu SN obliczonego na 350 miejsc, z tym że w bieżącym roku akademickim dzielić go mają ze słuchaczami studium.

WARUNKI STARTU

Obszernych informacji na temat przygotowania uczelni do zbliżającego się roku akademickiego i perspektyw rozwojowych udzielili mi rektor kieleckiej WSN — doc. Tadeusz Malinowski oraz dziekan Wydziału Pedagogicznego — doc. Tadeusz Wróbel, dziekan Wydziału Humanistycznego — doc. Michał Jaworski i adiunkt — dr Marek Pilkiewicz.

Przede wszystkim istotne jest zapewnienie uczelni pełnej wysoko wykwalifikowanej kadry wykładowców, specjalistów z poszczególnych przedmiotów i jednocześnie doświadczonych pedagogów. Z ogromną pomocą przyszedł warszawski Instytut Pedagogiki, który dał nowej placówce cenionych specjalistów. Należy dodać, że moi rozmówcy — rektor i dziekan — to pracownicy instytutu, mający obfity do-

robek naukowy. Także Uniwersytet Łódzki i Uniwersytet Warszawski pospieszyły z życzliwą pomocą i delegowały specjalistów-wykładowców fizyki, matematyki, geografii. Z Uniwersytetu Łódzkiego przeszedł również do Kielc doc. Bazyli Bończak — dziekan Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego.

Realnym założeniem jest, że stanowiska kierowników poszczególnych wydziałów i jednostek międzywydziałowych obejmą samodzielni pracownicy naukowcy w ramach etatów. Część zajęć prowadzona będzie systemem prac zleconych. Już obecnie zatrudnionych jest siedmiu docentów na pełnych etatach oraz dwóch na zasadzie pracy zleconej.

W pierwszym roku istnienia Wyższej Szkoły Nauczycielskiej konieczne jest etatowe zatrudnie-

DZIEŃ

DZISIEJSZY

I JUTRO

KIELECKIEJ

WSN

nie 37 pracowników naukowych, przede wszystkim na kierowniczych stanowiskach i na stanowiskach wykładowców, których zadaniem będzie jednocześnie organizowanie bazy dla nowych zespołów przewidzianych w planach rozwoju uczelni. Planowane jest też zatrudnienie 11 wykładowców studiów nauczycielskich z Kielc i z Radomia, co ma bardzo istotne znaczenie dla nowej placówki.

Samodzielni pracownicy naukowcy kieleckiej WSN będą przybyłymi z innych miast. Jak rozwiązano problem zapewnienia im mieszkań?

Kielce są prawdziwie zainteresowane potrzebami uczelni i od pierwszej chwili udzielają jej daleko idącej pomocy. W tym konkretnym przypadku nastąpiło porozumienie między Miejską i Wojewódzką Radą Narodową, na mocy którego pracownicy otrzymają mieszkania w budowanych dwóch blokach w pobliżu terenów, na których w niedalekiej przyszłości stanie nowy gmach WSN. Zamieszkają w nich pracownicy WSN i WSI. Ponadto niezbędni dla WSN specjaliści będą mogli otrzymać mieszkania kwaterekowe lub spółdzielcze, przy czym część wkładu pokrywać będzie miasto.

Budynki, w których obecnie mieści się WSN, będą tymczasowo użytkowane przez uczelnię. Władze miejskie przeznaczyły teren pod budowę nowego własnego gmachu dla placówki i — co najważniejsze — opracowana jest już dokumentacja budowy. WSN otrzyma nowoczesne pomieszczenie, na które złożą się trzy pawilony przeznaczone dla poszczególnych wydziałów oraz Dom Studenta. Budowa domu rozpocznie się już z początkiem przyszłego roku.

Baza materialna jaką dysponuje Wyższa Szkoła Nauczycielska, jest na razie szczupła. Wprawdzie po Studium Nauczycielskim odziedziczyła kilka pracowni, ale trzeba je adaptować do potrzeb wyższej uczelni, trzeba także zorganizować i wyposażać szereg nowych pracowni i laboratoriów. Aktualnie placówka posiada bogatą pracownię muzyczną (tylko w niewielkim stopniu trzeba uzupełnić jej wyposażenie), nauczania początko-

wego, języka polskiego i historii literatury, geografii. Dobrze wyposażona jest pracownia do nauczania języka rosyjskiego, ale ponieważ jest to przedmiot kierunkowy, konieczne będzie przekształcenie jej w najbliższym czasie w laboratorium językowe i wprowadzenie systemu kabinowego.

Brakuje pracowni fizyki, matematyki, chemii, biologii, psychologii, historii, a więc przedmiotów zajmujących poczesne miejsce w programie kształcenia na poszczególnych kierunkach. Dlatego organizacja i nowoczesne pełne wyposażenie tych pracowni traktowane jest jako sprawa szczególnej wagi.

Istotnym zadaniem będzie organizacyjne i materialne przygotowanie Szkoły Ćwiczeń. Dziekan Wydziału Pedagogicznego,

dagogiczna, planowane jest także przeprowadzenie wspólnych badań dotyczących postępu pedagogicznego w szkołach województwa, reorganizacji nauczania początkowego itp.

Już teraz, przed rozpoczęciem roku akademickiego, realizowana jest bardzo ciekawa inicjatywa. Przy współpracy ZMS został zorganizowany obóz, w którym uczestniczyć będzie 60 dziewcząt i chłopców, przyjętych do WSN (tzw. rok zerowy). Na obozie uczestnicy zaznajomią się z różnorodnymi formami pracy w organizacjach młodzieżowych, co pozwoli im na aktywne uczestniczenie w działalności tych organizacji na terenie uczelni.

PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ

Przed rozpoczęciem roku aka-



Fot: Cz. Górski

demickiego — pierwszego roku pracy kieleckiej Wyższej Szkoły Nauczycielskiej — kierownictwo uczelni myśli nie tylko o „dniu dzisiejszym” placówki, o najbliższych miesiącach nauki, które przyniosą z pewnością istotne cenne doświadczenia. Rozważane są również perspektywy rozwoju, wprowadzenie nowych kierunków i przedmiotów nauczania, konieczność dostosowania programu działania uczelni do potrzeb gospodarki województwa.

W przyszłym roku WSN w Kielcach przyjmie na studia stacjonarne 400 kandydatów. Projektowane jest także otwarcie trzech kierunków studiów: chemii z fizyką lub z biologią, historii z wychowaniem obywatelskim oraz wychowania muzycznego jako samodzielnego kierunku. Utworzenie tego ostatniego kierunku podyktowane jest ogromnym zapotrzebowaniem na specjalistów, zgłaszanym nie tylko przez szkoły, ale również różnego rodzaju instytucje kulturalne.

Rozważa się także możliwość utworzenia na WSN neofilologii, co byłoby próbą wyjścia naprzeciw potrzebom szkół województwa, które odczuwają dotkliwy brak nauczycieli języków obcych, zachodnioeuropejskich.

Już teraz myśli się o zorganizowaniu studiów zaocznych, jako formy kontynuacji kształcenia dla absolwentów SN. Kierunki, okres trwania i dokładna koncepcja kształcenia zaocznego są aktualnie przedmiotem dyskusji.

Jaką społeczną funkcję, będzie spełniała uczelnia za lat kilka, jakie zajmie miejsce w życiu województwa, jaką — poza kształceniem kadr wykwalifikowanych nauczycieli — rozwine działalność? O tych problemach mówi rektor, doc. Tadeusz Malinowski.

— Należy tu wyodrębnić trzy podstawowe grupy zagadnień. Przede wszystkim uczelnią powinna być inicjatorem i współorganizatorem rozległego ruchu postępu pedagogicznego w szkolnictwie wszystkich szczebli i typów w całym województwie kieleckim. Należy podkreślić, że powstanie wyższych szkół nauczycielskich jest niewątpliwie ogromnym sukcesem Związku Nau-

czycielstwa Polskiego, wynikiem jego wieloletnich starań i zabiegów. Koncepcja tych uczelni opracowana przez Związek obok naczelnego zadania — to jest kształcenia nauczycieli dla szkół podstawowych na poziomie wyższym — wytyczała także zadania mające na celu pobudzenie przez WSN ruchu postępu pedagogicznego wśród nauczycieli już pracujących. Kielecka placówka chce realizować te zadania z całą odpowiedzialnością. Terenem działania będą zaplanowane studia zaoczne w ramach WSN, a ponadto różnorodne kursy, roczne Studia Wiedzy Pedagogicznej, akcja odczytowa, wszelkie formy dokształcania i doskonalenia organizowane przez Okręg ZNP i Okręgowy Ośrodek Metodyczny. Równie istotną stroną działalności uczelni będzie prowadzenie

badaw naukowych w obrębie nauk praktycznych związanych z problematyką regionu kieleckiego i służących potrzebom tego regionu. Badania w dziedzinie nauk humanistycznych i matematyczno-przyrodniczych będą ściśle związane z posiadaniem własnego stanowiska naukowego i jednocześnie będą czynnikiem sprzyjającym tworzeniu się wojewódzkiego środowiska naukowego. Konieczna będzie przy tym współpraca z różnymi środowiskami naukowymi w całym kraju, z uczelniami. Już obecnie nawiązane są kontakty ze środowiskiem naukowym w Krakowie, Łodzi i w Warszawie. Szczególnie ścisła będzie współpraca z Wyższą Szkołą Inżynierską w dziedzinie nauk przyrodniczych, ekonomii, języków obcych i nauk politycznych. Zostało już zawarte porozumienie z rektorem WSI w sprawie rozwijania zespołów naukowo-badawczych o charakterze międzyuczelnianym.

Wyniki prowadzonych badań naukowych będą, oczywiście, praktycznie wykorzystywane, uczelnia będzie uczestniczyć także w badaniach prowadzonych przez inne ośrodki, instytuty resortowe, wyższe uczelnie itp. Ważnym zadaniem jest wyłowienie i włączenie do prac badawczych uzdolnionych, ambitnych nauczycieli z terenu całego województwa.

I ostatnie — choć nie mniej istotne — zadanie, jakie podejmie WSN, to aktywny i twórczy udział w życiu kulturalnym miasta i województwa. Sprzyjającymi czynnikami, które pozwalają spodziewać się, że nakreślone zadania będą w pełni zrealizowane, jest fakt, że na studia została przyjęta młodzież nieźle przygotowana oraz zdyscyplinowana, że uczelnia dysponuje wysoko wykwalifikowanymi wykładowcami. W przyszłym roku liczba wykładowców powinna być podwojona. Z pewnością w dalszym ciągu uczelnia może liczyć na pomoc i opiekę ze strony władz wojewódzkich i miejskich.

Nowo powstałej Wyższej Szkole Nauczycielskiej w Kielcach należy życzyć wielu sukcesów i zebrania dobrych doświadczeń w realizacji ambitnych planów i zamierzeń.

ALICJA RACEWICZ

„W związku z otrzymaniem skierowania na kurs filmowo-fotograficzny, zawiadamiam kierownictwo, że posiadam kompletny sprzęt fotograficzny i filmowy, zaś moje zainteresowania fotografią trwają już dziesięć lat”.

Nie wszystkie informacje, jakie przesłali o sobie uczestnicy kursu, były aż tak optymistyczne, wiele osób swoje pierwsze rendez-vous z filmem i fotografią zaczęło tak naprawdę właśnie tutaj. Dla większości kurs był pierwszą lekcją praktycznej obsługi skomplikowanej aparatury, pierwszym stopniem wtajemniczenia w arkania wiedzy fachowej.

Kurs filmowo-fotograficzny dla nauczycieli — bo taką dano mu nazwę — zlokalizowany został w Poznaniu, w pięknym gmachu Liceum Pedagogicznego dla Wychowawczyń Przedszkoli przy ulicy Różanej. Wybór okazał się jak najbardziej trafny, liceum ma bowiem jedną z najlepiej wyposażonych pracowni w mieście. Sprzyja to sprawnej organizacji szkolenia. Jest w tej szkole poza tym to wszystko, co nazwać by można dobrą atmosferą; od wielu lat rozwija się tutaj zainteresowania młodzieży sztuką fotograficzną i filmową, prace uczniów mogłyby nieraz konkurować z pracami fachowców. Tę atmosferę odczuć można było również na lipcowym kursie, jego naukowym kierownikiem był bowiem dyrektor liceum, **kol. Władysław Król**, sam również rozmiłowany w sztuce fotograficznej.

Poznański kurs jest jednym z licznych kursów dla nauczycieli, zorganizowanych przez Związek w czasie tegorocznych wakacji. Jest on natomiast jedyny w swoim rodzaju. Kurs filmowo-fotograficzny zorganizowano bowiem po raz pierwszy — a przy tym nie bez obaw i wątpliwości. Koszty szkolenia, ze względu na konieczność używania skomplikowanej aparatury, a także duże zużycie materiałów — są stosunkowo wysokie. Organizatorzy podjęli więc pewne ryzyko. Dziś, kiedy pierwszy etap pracy został zamknięty, a uczestnicy kursu rozjechali się do domów wywołując z sobą z Poznania umiejętność obsługi aparatury filmowej i fotograficznej — okazało się, że warto było podjąć to ryzyko. Przykład ten dowiódł bowiem, że słuszną jest inicjatywa organizowania tego typu szkolenia dla nauczycieli.

W przeświadczeniu tym utwierdził mnie przede wszystkim sami uczestnicy kursu — nauczyciele wszystkich typów szkół i specjalności, z którymi miałam okazję zetknąć się na poznańskim kursie. Ich oceny potwierdziły fakty skądinąd znane: otóż większość szkół w naszym kraju posiada dziś wcale nieźłą aparaturę filmową i fotograficzną. W każdej prawie szkole, nawet na wsi, istnieje niezbędny sprzęt audiowizualny. W większości tych szkół występują jednak trudności z praktycznym wykorzystaniem tych po-

mocy naukowych. Sami nauczyciele stwierdzają, nie bez przykrości, iż nie są należycie przygotowani do fachowej obsługi nawet dość prostego w konstrukcji sprzętu.

Inicjatywa Związku wychodzi więc naprzeciw konkretnemu zapotrzebowaniu szkoły i nauczyciela. Jest inicjatywą cenną tym bardziej, że dokładnie przemyślaną. Przy planowaniu wykluczone zostały wszelkie pośpiech, przeanalizowano najdrobniejsze szczegóły. Z pomocą finansową przyszło Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego.

Pierwsza próba, jaką nazwać można kurs poznański, została zrobiona. I co ważne — udała się. Podkreślam ten fakt, ponieważ ta pierwsza próba zdecydować miała o sukcesie. Organizatorzy — a są nimi koledzy z Zespołu Pracy Społeczno-Oświatowej ZG ZNP — otwierając pierwszy filmowo-fotograficzny kurs w Poznaniu, zaaranżowali tym samym dłuższy program szkolenia. Kontynuacja dwutygodniowego kursu będzie seminarium zorganizowane w czasie ferii zimowych, na które słuchacze z Poznania przywiozą zadane im do wykonania prace. Drugą samodzielną pracę seminaryjną słuchacze przywiozą ze sobą na następny, zorganizowany dla nich w lipcu 1970 roku, drugi kurs filmowo-fotograficzny. Kurs ten zakończy dopiero całoroczny cykl szkolenia. „Absolwenci” zlobędą pełne uprawnienia do obsługi aparatury, posiadają także tajemnicę sztuki filmowej i fotograficznej.

Program kursu przygotowano pod kątem praktycznego zapoznania z filmowaniem i fotografowaniem. Spośród 40 godzin, które oddano do dyspozycji uczestnikom, trzecią ich część poświęcono na zajęcia w plenerze. Początki, jak zwykle, nie były łatwe. Wiele osób nie posiadało elementarnej wiedzy o budowie i działaniu aparatury, trzeba więc było zaczynać wszystko od podstaw. Ale już po tygodniu — słuchacze poznańskiego kursu zupełnie nieźle radzili sobie z kamerą i aparatem. Nakręcono nawet film, rzecz jasna pod kierunkiem instruktorów, zrobiono kilkadziesiąt ciekawych zdjęć. Oczywiście, w ciągu dwóch tygodni nie sposób przekazać całej, choćby elementarnej wiedzy, stąd w programie zajęć dużo miejsca przeznaczono na informację bibliograficzną; uczestnicy kursu muszą sami uzupełniać wiedzę, korzystając z dostępnej im literatury fachowej.

Program oceniony został przez słuchaczy bardzo pochylnie: odczuwano wprawdzie niedosyt zajęć praktycznych, ale na to w ograniczonym limicie czasu programie nie było więcej miejsca. Co gorliwsi przesiadywali więc w ciemni, w każdej wolnej chwili, poza programem szkolenia.

Tajemnica powodzenia poznańskiego kursu tkwi jednakże nie w programie, lecz w sposobie jego realizacji. Innymi słowy — sukces w dobrej organizacji kursu oraz w zapewnieniu mu

wręcz znakomitej bazy naukowo-technicznej. Także — dobrych wykładowców. Zajęcia prowadzili np. doc. dr **L. Leja** — kierownik Międzywydziałowego Zakładu Nowych Technik Nauczania UAM, dr **J. Skrzypczak** i inni pracownicy naukowcy uniwersytetu.

Umiejętnościom organizatorskim kierownictwa kursu — w osobach kol. **Wł. Króla** i kol. **M. Górnickiego** — zawdzięczać należy to, że uczestnicy kursu dysponowali aż dwoma pojazdami: autobusem „San” z Państwowego Zakładu Wychowawczego w Owińskach i mikrobusem z Technikum Geodezyjno-Drogowego w Poznaniu. Wozy nie były wprawdzie w doskonałej formie, ale i tak dzięki nim słuchacze zwiedzili najpiękniejsze miejscowości Wielkopolski — Gniezno, Biskupin, Kruszwice, Kórnik, Rogalin, Szamotuły, no i sam Poznań. Posiadanie pojazdów umożliwiło właściwą realizację programu; bez wyjazdów w plener nie byłoby dobrej nauki fotografowania i filmowania.

Z dużym zrozumieniem spotkał się kurs ze strony poznańskiego kuratorium i uniwersytetu. Dla potrzeb słuchaczy oddano pomieszczenia uniwersytec-

kie wraz z kompletną, najnowocześniejszą aparaturą. Część zajęć odbywała się w lokalach Międzywydziałowego Zakładu Nowych Technik Nauczania oraz w Zakładzie Magnetochemicznym Wydziału Matematyczno-Fizycznego UAM.

Dzięki osobistym kontaktom wykładowców z Telewizją Poznańską, grupa filmowa gościła w studio telewizyjnym asystując przy pracach montażowych. Grupa fotograficzna korzystała z obszernej, dobrze urządzonej pracowni liceum. Obecność laboranta zapewniała fachową pomoc i pełne bezpieczeństwo pracy laboratoryjnej.

Oprócz zajęć „fachowych”, w programie kursu przewidziano również szereg imprez kulturalno-rozrywkowych. Opera, teatr, operetka, zwiedzanie zabytków, spotkania z działaczami kultury, Rady Narodowej, Zespołem Pieśni i Tańca „Wielkopolska” itp.

Dodatkową zaletą kursu były jego walory poznawcze. Nauczyciele mieli okazję przyjrzeć się z bliska pięknej ziemi wielkopolskiej, podziwiać jej zabytki, folklor oraz to wszystko, co było dziełem rąk ludzkich w ciągu minionego 25-lecia. Niektórzy przyjechali do Poznania po raz

pierwszy. Byli to przede wszystkim dwaj polscy nauczyciele z Czechosłowacji, kol. **Karol Pysko** z Zawodowej Szkoły Rolniczej na Śląsku Cieszyńskim oraz kierownik jednej z położonych na tym terenie polskich szkół podstawowych. Dla tych nauczycieli pobyt w Polsce był okazją do odświeżenia języka, do wzbogacenia wiedzy o własnym kraju. Obaj koledzy przyjechali ze swoimi kamerami filmowymi, obaj prowadzą zajęcia z młodzieżą.

Kol. **K. Szewiński**, nauczyciel technologii w Technikum Mechanicznym w Warszawie, przyjechał na kurs, by skonkretyzować i „uzawodowić” swoje zainteresowania fotografią. Pragnie prowadzić w szkole zajęcia z młodzieżą. Kol. **Maria Kezłowicz** przyjechała z Lublina z Wyższej Szkoły Rolniczej, gdzie zatrudniona jest w pracowni pomocy naukowo-dydaktycznych. Ukończyła w Łodzi dwuletni kurs filmu naukowego, chce doskonalić swoje umiejętności.

*

Poznański kurs filmowo-fotograficzny zaliczyć należy do szczególnie udanych. Jedną tylko sprawą budzi niepokój. I w Poznaniu dał o sobie znać wadliwy, choć od lat wielu doskonały, system rekrutacji na kursy. Żle się stało, że nie wykorzystano wszystkich miejsc; wśród 460-tysięcznej rzeszy nauczycieli zapewne niemało jest takich, którym kurs ten oddałby wiele korzyści. Nie sądzę, aby sami odmówili przyjazdu, raczej już przypuszczać można, iż o nim nie wiedzieli.

Można mieć również zastrzeżenia do składu uczestników. I tutaj, choć w stopniu znacznie mniejszym niż na innych kursach, dawała znać o sobie przypadkowość rekrutacji. Pierwszeństwo uczestnictwa w tego typu kursie mieć powinni ci wszyscy, dla których film i fotografia nie jest wyłącznie ich prywatnym hobby. Bardziej zależeć nam powinno na ludziach, którzy wyniesione z kursu umiejętności spożytkują dla szerszego ogółu. Mamy przecież w kraju dość liczną grupę nauczycieli prowadzących szkolne kluby filmowe czy fotograficzne, wielu kolegów inicjuje tę właśnie działalność w klubach nauczycielskich. Im najbardziej potrzebna jest pomoc.

Z właściwą informacją o kursach nie jest jednak w dalszym ciągu dobrze. Okazuje się, że najwcześniej i najbardziej dokładnie zostali poinformowani o poznańskim kursie koledzy z Czechosłowacji. W kraju wiadomość o nim dotarła do wielu uczestników kursu na tydzień lub dwa przed terminem wyjazdu. A przecież instrukcja Zarządu Głównego w tej sprawie wysłana została do wszystkich okręgów już w marcu bieżącego roku. Sprawy te należałoby chyba raz jeszcze uczynić przedmiotem szczegółowej analizy, przede wszystkim w oghiach terenowych Związku.

MARIA RYBARCZYK

Z FILMEM N A T Y



W zorem lat ubiegłych odbyła się w Gdańsku-Wrzeszczu w dniach 2-25 lipca bieżącego roku konferencja metodologiczna seminarium doktorskiego z dydaktyki kształcenia zawodowego. W ramach kursu dla aktywów pedagogicznych Sekcji Szkolnictwa Zawodowego ZG ZNP, 20-osobowa grupa nauczycieli szkół zawodowych z całej Polski, pod kierunkiem prof. dra **Tadeusza Nowackiego** i dra **Ryszarda Radwiłowicza** z Instytutu Pedagogiki, pracowała nad niektórymi problemami z zakresu kształcenia zawodowego.

Tematyka zajęć była bogata i różnorodna. W programie konferencji znalazły się wykłady metodologiczne i monograficzne. Zreferowano także projekty i koncepcje badań indywidualnych, konспекty lekcji przeznaczone do pracy zbiorowej pt. „Różne postacie nauczania problemowego” pod redakcją prof. dra **Tadeusza Nowackiego**, konспекty artykułów przeznaczonych do pracy zespołowej pt. „Strukturyzacja treści nauczania a rozwijanie samodzielności uczniów” pod redakcją dra **Ryszarda Radwiłowicza**. Uczestnicy wysłuchali ponadto recenzji z wybranych prac ogólnodydaktycznych oraz

Z POMOCĄ DOKTORANTOM

z publikacji dotyczących kształcenia zawodowego.

Zajęcia obejmowały — 38 godzin wykładów i 76 godzin seminariów. Odbywały się łącznie dla wszystkich i w grupach (w grupie seminaryjnej prof. Nowackiego i w zespole „Metody nauczania” pod kierunkiem dra **Radwiłowicza**). Do podstawowych zaliczyć należy wykłady prof. dra **T. Nowackiego** na temat rozwoju szkolnictwa zawodowego; badania procesu nauczania; losów i charakterystyk zawodowych absolwentów; modeli lekcji problemowych; bibliografii kształcenia zawodowego; dra **Ryszarda Radwiłowicza** o wybranych zagadnieniach metodologicznych, dotyczących eksperymentalnych badań dydaktycznych; dr inż. **Janiny Bem-Dymekiej** o doborze treści wychowawczych w procesie dydaktyczno-wychowawczym; mgr inż. **Tadeusza Swobody** o strukturze treści nauczania podstaw elektroniki; mgr **Jerzego Bobuli** nt. „zakresu i metodyki nauczania elementów teorii or-

ganizacji i zarządzania w średnich szkołach zawodowych; mgr **Aleksandra Głowki** na temat oceniania uczniów w procesie nauczania (eksperyment w Liceum Ekonomicznym w Zgierz); mgr **Emiliana Struka** o wpływie czynników wychowawczych na postawę młodzieży.

Warto też wspomnieć o innych ciekawych, tak w treści jak i formie, wykładach, jak np. dr **Franciszka Grygierzka** na temat charakterystyki zawodowej technika-leśnika; dra **Wiatrowskiego** o efektywności kształcenia zawodowego pracujących na przykładzie techników zawodowych; mgr inż. **Czesława Kosińskiego** na temat próby zarysowania koncepcji podręcznika; mgr inż. **Witolda Miłchańskiego** o podziale sytuacji dydaktyczno-wychowawczych z punktu widzenia rozwijania samodzielności uczniów.

Autorzy przeprowadzonych lekcji problemowych omawiali z prof. Nowackim szczegółowe ujęcia tych lekcji w ramach nauczania problemowego. Był to kolejny etap prac przygotowujących zasygnalizowane powyżej

wydanie zbiorowe. Celem tej publikacji jest ukazanie modeli lekcji problemowych. Modele te pomyślano jako pewne przemyslane i wypracowane, także i sprawdzone praktycznie, propozycje metodyczne.

Nauczyciele teoretycznych przedmiotów zawodowych zrzeszeni w Zespole Naukowo-Badawczym „Metody Nauczania”, funkcjonującym od 1964 roku przy Zakładzie Kształcenia Zawodowego Instytutu Pedagogiki, zapiniowali swym kolegom współautorom, a następnie zaprezentowali własne indywidualne koncepcje artykułów do przygotowywanej aktualnie pracy zespołowej. Praca ta, pod roboczym tytułem „Strukturyzacja treści nauczania a rozwijanie samodzielności uczniów” ma pokazać realizację dwóch naczelnych zasad współczesnej dydaktyki, mianowicie strukturyzacji treści nauczania i aktywizację uczniów, prowadzącą do ich samodzielności.

Seminarium dysponowało biblioteczką złożoną z 54 pozycji. Intensywna praca uczestników seminarium urozmaicona była kulturalno-turystycznymi relaksami. Zorganizowane zostały dla całego kursu wycieczki; zwiedzano porty morskie w Gdyni i w Gdańsku (tu także Stare Miasto i Westerplatte), Miło wspominały u-

roczą całonocną wycieczkę „Droga Kaszubska”, jak i w Operze Leśnej w Sopocie „Piękną Helenę” i „Jeźdźcę Łabędzie” oraz w sopockim Teatrze Letnim występ Cygańskiego Zespołu Pieśni i tańca „Tabor”.

Za umożliwienie uczestniczenia w tej niezmiernie pożytecznej konferencji metodologicznej seminarium doktorskiego z dydaktyki kształcenia zawodowego — słowa podziękowania należą się Sekcji Szkolnictwa Zawodowego ZG ZNP, kierownictwu kursu dla aktywów pedagogicznych w Gdańsku za sprawne i skuteczne organizowanie całości prac oraz szczególnie kierownikowi konferencji i jego zastępcy — prof. dr. **Tadeuszowi Nowackiemu** i dr. **Ryszardowi Radwiłowiczowi** za wiele korzyści wyniesionych z seminarium.

Żywimy nadzieję, że i w latach następnych Sekcja Szkolnictwa Zawodowego ZG ZNP umożliwi nauczycielom zaangażowanym w problemy badawcze kształcenia zawodowego, uczestnictwo w podobnych zajęciach.

JERZY BOBULA
Chrzanów

Warunki pracy i płacy personelu nauczycielskiego są coraz częściej przedmiotem badań ekonomiki kształcenia. W Związku Radzieckim w ramach tej dyscypliny nauki szczególnie wiele uwagi poświęca się sprawom płacy nauczycieli. Niniejsze uwagi o zagadnieniach płacy nauczycieli w ZSRR oparte są na źródłowych publikacjach takich autorów, jak: W. Zamin, S. Spasienko, J. Stiepanienko, L. Tulczyński, G. Sołowska, T. Kawieraj, których prace w większości zostały zawarte w obszernym zbiorze pt.: „Socjalno-ekonomiczne problemy narodnego obrazowania”^{*)}. Tam też odsyłamy czytelnika, który szerzej chciałby zaznajomić się z poruszoną przez nas problematyką.

W czasach nam współczesnych wykształcenie nabiera nowych walorów; staje się coraz bardziej istotnym czynnikiem rozwoju społecznego i ekonomicznego kraju. Szybko rosnące znaczenie wykształcenia — wskazuje się w ZSRR — stoi w sprzeczności z panującą nadal w teorii i praktyce gospodarczej tezą o nieprodukcyjnym charakterze pracy nauczyciela. Dokonujący się postęp naukowo-techniczny wymaga bowiem od zatrudnionych wysokiego poziomu wykształcenia i kwalifikacji zawodowych. Pociąga to za sobą konieczność istnienia odpowiedniego systemu kształcenia, zarówno ogólnokształcącego jak i zawodowego.

W systemie tym następuje reprodukcja wykształcenia pracujących, którzy są decydującym i aktywnym elementem sił wytwórczych społeczeństwa. Czy zatem można mówić, że praca wydatkowana na wytworzenie środków produkcji — drugiego obok człowieka podstawowego elementu sił wytwórczych — jest pracą produkcyjną, a praca poświęcona na przygotowanie pracownika do wykonywania zawodu — pracą nieprodukcyjną? W Związku Radzieckim coraz więcej zwolenników zyskuje pogląd o produkcyjnym charakterze pracy nauczyciela.

Dogmat o nieprodukcyjnym charakterze pracy nauczycielskiej zaczął swego czasu poważnie na polityce płac w szkolnictwie ZSRR. Stawki uposażeń nauczycieli w porównaniu z pracownikami o analogicznym poziomie wykształcenia i stażu pracy zatrudnionymi w tradycyjnie uznawanych za produkcyjne działach gospodarki narodowej — były zaniżone. I tak na przykład do 1964 roku w szkolnictwie ogólnokształcącym ZSRR wynagrodzenie nauczyciela z wyższym wykształceniem, uczącego w klasach starszych, stanowiło 88 proc. zarobku inżyniera zatrudnionego w przemyśle lekkim; wynagrodzenie nauczyciela klas początkowych było niższe o 22 proc. od

zarobku robotnika wykwalifikowanego, pracującego w przemyśle. Rzeczywiste różnice w płacach były większe ze względu na premie otrzymywane przez pracowników w przemyśle.

Sytuacja ta oddziaływała niekorzystnie na przebieg procesu podnoszenia kwalifikacji nauczycieli, które zwłaszcza obecnie muszą szybko wzrastać. Przy stosunkowo niskich płacach nauczycieli trudno było wymagać, aby swój wolny czas przeznaczali oni na samokształcenie i rezygnowali tym samym np. z dodatkowej pracy zarobkowej. Ponadto można było obserwować w Związku Radzieckim, że osoby

wykształcenie posiadało około 45 proc. nauczycieli, to na wsi tylko 24,3 proc. pedagogów.

Niezadowalający poziom płac nauczycieli powodował także trudności w rekrutacji do wyższych szkół pedagogicznych. Problem ten był szeroko dyskutowany na łamach radzieckiej prasy pedagogicznej. Zwracano uwagę, że w wyższych szkołach medycznych, technicznych i uniwersytech liczba kandydatów na studia zwykle przekracza liczbę miejsc. Natomiast w wyższych szkołach pedagogicznych, w najlepszym przypadku liczba chętnych do podjęcia studiów zaled-

ce część nauczycieli pracujących w innych zawodach wróciła do pracy w szkolnictwie. Podwyżka płac nastąpiła nie tylko w wyniku podwyżki uposażeń zasadniczych, ale także dzięki zwiększeniu szeregu specjalnych dodatków, jak np. za wychowawstwo klasy, poprawianie prac pisemnych, opiekę nad pracownikami szkolnymi itp. Znacznie wzrosły płace nauczycieli szkół wiejskich (o 27,4 proc.), wyeliminowano niekorzystne zjawiska wynikające poprzednio z różnic w płacach.

Interesująco został zmieniony system płac nauczycielskich w szkolnictwie ogólnokształcącym.

płac są uzależnione od stażu pracy podzielonego według następujących grup: do 5 lat, od 5 do 10, od 10 do 25 oraz 25 lat i więcej. Stąd też najwyższe wynagrodzenie może otrzymać nauczyciel dopiero około 50 roku życia, tj. blisko wieku emerytalnego. Z drugiej strony wiadomo, że około 35 roku, po ukończeniu wyższych studiów i 10 latach pracy zawodowej nauczyciel osiąga najwyższy poziom kwalifikacji. Mniej więcej w tym samym roku życia budżet domowy nauczyciela powinien być stosunkowo największy, bowiem zazwyczaj wówczas musi on ponosić najpoważniejsze wydatki związane z utrzymaniem rodziny, wychowaniem dzieci, opieką nad rodzicami itp. W związku z tym proponuje się wprowadzenie pośredniej grupy, od 10 do 15 lat. Pozwoliłoby to nauczycielom otrzymać zwiększone stawki płac już w 40 roku życia.

Druga propozycja ma na celu wprowadzenie materialnego premiowania nauczycieli za osiągnięcie dobrych wyników nauczania i wychowania. Wskazuje się jednak, że realizacja tej propozycji wymaga rozwiązania uprzednio złożonych problemów dotyczących wypracowania odpowiednich wskaźników i kryteriów określających po pierwsze — jakość nauczania w szkole oraz po drugie — rzeczywiste zaangażowanie nauczyciela w proces kształcenia i wychowania.

Wprowadzenie w życie tych, a także innych, propozycji mających na celu dalsze doskonalenie systemu wynagrodzeń nauczycieli, wymaga przeznaczenia dodatkowych środków na płace w szkolnictwie. Przynajmniej część tych środków — zdaniem G. Sokolowej — można by znaleźć w samym systemie oświatowym, drogą bardziej efektywnego i racjonalnego gospodarowania. Wykorzystanie zaoszczędzonych w ten sposób funduszy pozwoli zarówno na zwiększenie wynagrodzeń pracujących nauczycieli, jak też będzie w końcowym efekcie oddziaływało na poziom pracy szkoły i na jakość wykształcenia otrzymywanego przez jej absolwentów.

dr MICHAŁ GMYTRASIEWICZ

^{*)} W. Zamin i S. Kostanjan: Socjalno-ekonomiczne problemy narodnego obrazowania. Wyd. Proswieszczeniije, Moskwa 1969.



OŚWIATA

Pod powyższym tytułem ukazał się w lipcowym numerze „NOWYCH DROG” artykuł Zofii Kamińskiej przedstawiający osiągnięcia oświaty w Polsce Ludowej. Naturalną konsekwencją rewolucji i przejęcia władzy przez masy pracujące był program demokratyzacji oświaty, oparty na zasadach jednolitości, powszechności, bezpłatności i obowiązkowości, program zapewniający równe warunki startu wszystkim dzieciom.

Realizacja tego programu nie była łatwa, jeśli się weźmie pod uwagę brak dostatecznej liczby nauczycieli (około 30 proc. poległo w walce lub zostało zamordowanych przez okupanta), budynków szkolnych, niezbędnych do nauki, pomocy itd. Ale przecież nie tylko te przeszkody miała władza ludowa do pokonania. Trzeba przede wszystkim pamię-

tać o odziedziczonej przez nas spuściznie z okresu międzywojennego, kiedy to co 10 dziecko w wieku lat 7-13 pozostawało poza szkołą. W szkołach podstawowych z najwyższą klasą VII uczęszczało się w ostatnich latach przed II wojną światową zaledwie 44 proc. ogółu uczniów, w tym tylko 27 proc. na wsi.

Z takim oto „dorobkiem” rozpoczynaliśmy przed 25 laty. Trzeba było przede wszystkim likwidować analfabetyzm, przebudować sieć szkolną, zabezpieczyć w praktyce zasady powszechności nauczania. Powszechność ta została w zasadzie osiągnięta w roku szkolnym 1947/48. Już w roku 1949/50 — 75 proc. dzieci uczęszczało do szkół z najwyższą klasą VII, w tym 97,6 proc. dzieci w mieście, ale tylko 65,5 proc. na wsi.

Po omówieniu dorobku szkolnictwa podstawowego Z. Kamińska pisze o przebudowie i osiągnięciach szkolnictwa średniego.

Najlepiej te osiągnięcia ilustruje zamieszczona poniżej tabela.

Niemal od podstaw zbudowane w Polsce Ludowej szkolnictwo zawodowe zostało oparte na różnej podbudowie, w tym głównym nurt — na pełnej szkole podstawowej z możliwością przechodzenia z jednego szczebla nauczania na drugi, aż do szkoły wyższej włącznie.

Już w roku szkolnym 1946/47 w szkołach zawodowych kształciło się o ponad 80 tys. uczniów więcej niż przed wojną, a w 1950/51 — ponad 3-krotnie więcej. W roku 1968/69 w 9303 szkołach zawodowych kształciło się ogółem 1523,8 tys. uczniów, w tym 870,5 tys. w grupie kierunków technicznych, 225,7 tys. na kierunkach ekonomicznych, 55,3 tys. na oświatowych, 45,1 tys. na medycznych, na kierunkach rolniczych i leśnych — 47,8 tys. i wreszcie 36 tys. na artystycznych.

.... Droga szkolnictwa zawodowego w Polsce Ludowej — pisze Z. Kamińska — od „kopciuszka” systemu oświatowego do potentata odgrywającego tak doniosłą rolę w podnoszeniu poziomu kultury i kwalifikacji, ważących w rozwoju życia społecznego i gospodarczego, jest jedną z wielu sugestywnych ilustracji zmian zaszłych w naszym kraju w

tem okresie. Warszawski eksperyment, wprowadzony następnie rozporządzeniem Rady Ministrów jako powszechny obowiązek nauczania zawodu młodzieży w wieku 15-18 lat nie uczęszczać się i nie pracującą stworzył ze szkolnictwa zawodowego główny nurt awansu społecznego (...)

W dalszej części swego artykułu Z. Kamińska przedstawia dorobek szkolnictwa wyższego.

Otóż wzrosła przede wszystkim liczba szkół wyższych z 32 w okresie przedwojennym do 77 w roku 1968/69, a w związku z tym odpowiednio także liczba studentów z 49 tys. do 304 629. Wydatnie zwiększył się odsetek młodzieży studiującej na 10 tys. ludności: z 14,4 w 1937/38 do 93,9 w roku 1968/69. Demokratyzacja wyższych uczelni wyraziła się w całkowitej zmianie struktury społecznej studentów. W r. 1967/68 na studiach dziennych kształciło się 43,9 proc. młodzieży robotniczo-chłopskiej, a na studiach wieczorowych i zaocznych odsetek ten wynosił odpowiednio 75,4 proc. i 78,1 proc.

Przeobrażenia te były, podobnie jak w całym szkolnictwie wynikiem bezpłatności nauczania oraz rozbudowanego systemu pomocy materialnej państwa w postaci stypendiów oraz domów akademickich.

LICEA OGÓLNOKSZTAŁCĄCE

Lata	Szkoły	Uczniowie	Absolwenci	Nauczyciele
1937/38	777	221.417	14.015*)	—
1946/47	785	228.446	12.260	10.987
1950/51	764	194.431	29.856	10.073
1955/56	799	201.421	41.397	10.412
1960/61	811	260.418	34.069	12.062
1965/66	867	426.816	79.958	15.848
1967/68	862	306.135	84.187	15.044

*) dane z roku 1936/37

Osiągnięcia w dziedzinie oświaty — podkreśla Z. Kamińska — byłyby niemożliwe bez ofiarnej pomocy nauczycieli. W Polsce Ludowej nastąpił dynamiczny wzrost kadry nauczycielskiej z ok. 97 400 w 1946/47 r. do ok. 315 600 w roku szkolnym 1968/69. Podniósł się również poziom wykształcenia.

W naszym szkolnictwie mamy młodą kadrę nauczycielską. Przeciętny wiek nauczycieli i wychowawców nie przekracza 34 lat. Większość, bo 67 proc. nauczycieli nie przekroczyła 35 roku życia, a tylko 3 proc. ma powyżej 60 lat.

Ponadto następujące artykuły poświęcone sprawom oświaty, nauki i wychowania.

„ARGUMENTY”

Barbara Tryfan: „Aspiracje a środowisko” (odsetek młodzieży wiejskiej w szkołach średnich i wyższych jest nieadekwatny do liczebności tej młodzieży; liczebności warstwy chłopskiej; w związku z tym autorka podejmuje problem wpływu środowiska na decyzje dalszej nauki i preferencje zawodowe).

„FAKTY I MYŚLI”

Prof. dr Witold Łukaszewicz: „W obliczu wielkiego jubileuszu” (O dorobku Uniwersytetu M. Kopernika w Toruniu i o perspektywach rozwojowych).

ITD — Ilustrowany Magazyn Studentencki

Jerzy Prokop: „Uczelnia w terenie” (obraz Filii Politechniki Warszawskiej w Płocku ujawniający konkretne szczegóły dotychczasowego dorobku i niedomagania tej nowego typu placówki w szkolnictwie wyższym).

emzet

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 8/8. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Redaguje zespół: Danuta Bukatowa, Monika Chądzyńska, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski, Alicja Raciewicz, Krystyna Rogalska, Maria Rybarczyk, Henryka Witalewska, Kazimierz Wojciechowski (redaktor naczelny). Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon: 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon: 28-53-30 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe – 15 zł za 1 cm kw., nekrologi – 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne – 4 zł za wyraz. Preumerat na kraj przyjmują: delegatury „Ruch”. Można również dokonać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Tłomacka 10 do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres preumeratu. Cena preumeratu: kwartalnie – 10,40 zł; półrocznie – 20,80 zł; rocznie – 41,60 zł. Preumerat na zagranicę przyjmują: Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Konto PKO nr 1-6-100020. Egzemplarze zdezaktualizowane w prasie Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 11-6-7000-41 VI O/M Warszawa. Składano: Prasowe Zakłady Graficzne „Prasa” w Warszawie 3/5. Druk: Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamierzonych do druku. Zam. 3306, P-14

„Z GŁOWĄ NA KARABINIE”

„Patos, w dzieciństwie zbierany w wierszach, Zastygł w młodości głuche Westerplatte”
(Zdzisław Stroiński: R6d Anhellich)

W pamiętnym roku 1939 padły w stolicy barykady września. Nad krajem rozpostarły się mroki okupacji hitlerowskiej. W owych okrutnych czasach pogardy nie ustawała podziemna, nieugięta, śmiertelna walka narodu z wrogiem, zapisując wspaniałą kartę także w dziejach nauki i kultury polskiej. Nie przestało bić tętno życia literackiego, dając świadectwo prawdzie, że „nie zginęła”. Z tajnych druków warszawskich odzywał się głos poetów. Czytało się potajemnie, zachłannie takie publikacje, jak „Pieśń niepodległa”, „Słowo prawdziwe”, „Werble wolności”.

W roku 1942, przełomowym w życiu literackim okupacji, na wiosnę ukazał się miesięcznik konspiracyjny „Sztuka i Naród” pod redakcją Bronisława Kopczyńskiego, kompozytora i dziennikarza. Na karcie tytułowej pierwszego numeru czasopisma widniało hasło zaczerpnięte w skrócie z Norwida: „Artysta jest organizatorem wyobraźni narodowej”. Do najbliższych współpracowników należeli Wacław Bojarski i Andrzej Trzebiński. Wkrótce inni młodzi poeci-debiutanci zaczęli się skupiać wokół miesięcznika, stanowiąc ugrupowanie literackie. Jego członkowie byli serdecznymi przyjaciółmi, chociaż w czasie gorących dyskusji ostro ze sobą polemizowali. Do ich grona wszedł niebawem Marek Chmura. Był to pseudonim Zdzisława Stroińskiego.

Zdzisław Stroiński urodził się 28 listopada 1921 roku w Warszawie. W przededniu drugiej wojny światowej ukończył liceum humanistyczne w Zamościu, a od roku 1941 studiował w podziemnym Uniwersytecie Warszawskim, z woli ojca — prawo, a zgodnie z własnym upodobaniem — polonistykę.

Lesław M. Bartelski tak po latach opisał zewnętrzną sylwetkę poety, zapamiętaną podczas pierwszego z nim spotkania: „... zobaczyłem dotychczas nieznanego mi kolegę, wysokiego blon-

dyna o dużym czole i rzadziejących, niestarannie przyczesanych włosach. Koinierzek koszuli miał rozpięty na wzór Stowackiego, spojrzenie z romantycznym błyskiem”.

Podziwu godną była pracowitość tego młodzieńca. obok studiów uczęszczał na kurs tajnej podchorążówki, dużo czytał, wiele pisał. Podczas studiów poznał Tadeusza Gajcego i obaj poczuli do siebie od razu żywą sympatię.

Spędzili razem pierwsze wakacje. Znalazłszy się w kręgu grupy literackiej „Sztuka i Naród” stali się nierozłączną parą przyjaciół. Stroiński podziwiał szczerze oryginalny, świetny talent pisarski przyjaciela i otoczył go serdeczną opieką. Mówił, że nie wyobraża sobie życia bez Tadeusza, który odzwajmniał mu się równie gorącym uczuciem. Poświęcił Zdzisławowi wiersz pt. „Przyjacielowi w drodze Markowi Chmurze”. Pisał w nim: „Patrzysz w niebo i spojrzenie srebrne oczu twoich jest radosnym światłem w drodze naszej odmierzonej sercem jak księżycem...”. Przyjaźń ta przetrwała aż do tragicznej śmierci obu przyjaciół.

W maju 1943 roku Niemcy postanowili uczcić 400 rocznicę śmierci Mikołaja Kopernika, rozwijając „niesłychanie gwałtowną propagandę, mającą na celu uzasadnienie tezy o rzekomo niemieckim pochodzeniu wielkiego uczonego. Wtedy Bojarski przy współudziale Gajcego i Stroińskiego postanowił zaprotestować przeciwko jawnym fałszom historycznym. W dniu 25 maja konspiratorzy odebrali ukryty u portiera Teatru Polskiego wieniec, na którego białoczerwonych wstęgach widniał napis: „Genialnemu Polakowi Mikołajowi Kopernikowi w 400 rocznicę śmierci — Podziemna Polska”.

Gajcy z „efenką” w dłoni stał pod kolumnadą palacu Staszcza, stanowiąc ostoję, a Stroiński przygotował się do sfotografowania manifestacji. Naprzeciwko pomnika na Krakowskim Przedmieściu mieściła się Komenda Policji. Przy pomniku wartę pełnił granatowy policjant, który zobaczywszy składającego wieniec Bojarskiego, pragnął mu przeszkodzić. Podczas szamotanii się obu padł strzał Gajcego, chciał on w ten sposób dać has-

ło do odwrotu. Niestety, strzał zaalarmował niemieckich żandarmów, którzy rozpoczęli pościg za konspiratorami. Ciężko ranny Bojarski zawleczony został do komendy policji; wkrótce doprowadzono tam Stroińskiego. Spoliczkowany, pobity przez żandarmów, ze skutymi rękoma, na szyi dźwigając zarzucony mu przez Niemców wieniec. Na widok Zdzisława Bojarski zdołał głośno oświadczyć wobec policji że go nie zna.

Z Krakowskiego Przedmieścia przewieziono Stroińskiego do siedziby gestapo w Alei Szucha. Czekał na przesłuchanie, zdołał mimo skutych rąk zatrzeć ślady: podarł i połknął fotografię Gajcego, prześwietlił błony w aparacie fotograficznym. Niebawem dostał się na Pawiak. Terror szalał: masowe egzekucje odbywały się na ulicach i w ruinach getta. Zdzisław czekał na swoją kolej. Tymczasem, niespodziewanie 19 lipca odzyskał wolność. Na przesłuchaniach tłumaczył się, że przyjechał z prowincji do Warszawy i zamierzał udać się do kościoła św. Krzyża, przypadkiem więc znalazł się w pobliżu pomnika. Swoje ocalenie zawdzięczał jednak głównie staraniom ojca.

Z Warszawy udał się Stroiński do rodziców, którzy wypędzeni z Zamościa przenieśli się do Zwierzyńca, miasteczka nad Wieprzem. Zaraz po przyjeździe Stroiński nawiązał kontakt z tamtejszym podziemiem: urządził w swoim domu laboratorium fotograficzne, oddające cenne usługi partyzantom oraz pomagał przy sporządzaniu fałszywych dokumentów osobistych dla osób, które musiały ukrywać się przed Niemcami. Ale tęsknił do Warszawy. Świadczy o tym list do Tadeusza Gajcego. Chciał też kontynuować studia. Rodzice musieli ustąpić. W połowie października 1943 roku powrócił więc „Chmura” do Warszawy i zabrał się do pracy nad powieścią swego debiutanckiego tomiku pt. „Okno”. Pomagali mu w niej przyjaciele: Lesław M. Bartelski oraz Tadeusz Gajcy. Tomik ukazał się w liczbie 125 egzemplarzy, stanowiąc drugą pozycję biblioteki „Sztuki i Narodu”.

Ostatnie swoje wakacje spędził Stroiński razem z Gajcem u Świdrze

pod Warszawą. Piękny, upalny był lipiec 1944 roku. Zdzisław przygotowywał się do egzaminu i pisał nowy cykl liryków. Dni płynęły spokojnie, pozwalając zapomnieć o piekle warszawskim. Front zbliżał się, można było spodziewać się szybkiego końca okupacji. Stroiński był podniecony, pełen optymizmu, 29 lipca kupił od kogoś zdobyczny pistolet, 1 sierpnia przyłączył się do powstania. Był dowódcą drużyny w Dyonie Motorowym, później walczył w zgrupowaniu „Chrobry I”. Zginął wraz z Tadeuszem Gajcem pod gruzami kamienicy przy ul. Przejazd 3. Odznaczony pośmiertnie Krzyżem Wirtutis Militari w 1947 roku, został pochowany na Wojskowym Cmentarzu Powązkowskim.

„Okno” napisał po powrocie z Pawiaka. Jest to cykl poetycki, składający się z siedmiu liryków prozą i jednego utworu wierszowanego. Liryk prozą był ulubionym gatunkiem poetyckim Stroińskiego. Wymaga on szczególnej precyzji myśli, jakiegoś nowego, odkrywczego spojrzenia na świat.

Ambicją młodych poetów było wyrazić swój czas, ale bez natręctwa rzeczywistości. Była ona jednak żywa w ich utworach. Z reminiscencji więziennych, z bolesnych przeżyć i rozrachunków z samym sobą powstały wizje i nastroje „Okna”. W jednym z utworów żegna poeta beztróską pogodą dawnych dni, wiedząc, że odeszły bezpowrotnie wraz z kłeską wrześniową: „A kiedy na ustach smak tamtych dni w gorzyc zastęgał, zrozumiałem, że nie wróca” — pisał. Pamięć o poległych żyje w jego wierszach: „Pamiętasz, poległy przyjacielu — krzyk i płomień gaś w dloniach rozwartych, nocą wznosiły się strzały ostatnie, jak srebrne bańki powietrza z ust tonących. Niebo było wtedy głębokie i spokojne, a gotyckie dżdżbła trawy pochylały się blisko, coraz bliżej, już w oczach. I umrzeć było tak łatwo — tylko dniem w dym i słońce się pochylić, tylko nocą gwiazdy coraz chłodniejszą dłońią z czoła odgarnąć”.

W innym poemacie prozą przedstawił powrót do domu ojca, zamordowanego gdzieś w obozie hitlerowskim. Makabryczny powrót, bo w postaci garstki popiołu, zamkniętego w urnie.

Myśl o nieuchronnej śmierci była obsesją poetów tych dwudziestoletnich chłopców z generacji wojennej. Problem śmierci stał się podstawowym tonem młodej poezji, jej motywem ostatecznym. W celi więziennej na Pawiaku Marek Chmura mógł co chwila jej się spodziewać. „Cho-

dę w niej jak w płaszczu za dużym na mnie — wiejąc szerokimi rękawami i ciągnąc polę po ziemi szeleszczącej jak blacha” — wyznał w liryku „O śmierci”. Zanim pogodził się z jej koniecznością, przeżył głęboką rozterkę wewnętrzną. W utworze „Życie” powtarzał wprawdzie: „Więc umierać jest trudno”, ale zaraz potem dodawał: „...życie jest proste jak śmierć”.

„Reportażem z pogranicza śmierci” nazwał Lesław M. Bartelski cykl poetycki „Okno”.

Zdzisław Stroiński to poeta-żołnierz, jeden z tych, którzy swój tragiczny sen o wolności śnili „z głową ciężką na karabinie”.

IRENA MENDYKOWA

ZRÓDŁA

Lesław M. Bartelski: Genealogia ocalałych, Wyd. Literackie, Kraków 1963.

Jan Szczawiej: Antologia polskiej poezji podziemnej, Warszawa 1957.

K. K. Baczyński: Z głową na karabinie. Utwory wybrane, Kraków 1964.



przynależność organizacyjną czy wyznanie: ramię w ramię inteligent obok robotnika, żołnierz Armii Krajowej obok żołnierza Armii Ludowej, mieszkańcy wszystkich dzielnic, starzy i młodzi, kobiety, a nawet dzieci. W powstaniu walczyły masy ludowe Warszawy”.

Książkę — wspomnienie Tadeusza Kubalskiego wydało Wydawnictwo MON nieomal w przededniu 25 rocznicy powstania. Jako przyczynek do naszej wiedzy o tragicznej w skutkach, najbardziej przez swą daremność, przejmującej epopei narodowej.

KAR

*) Tadeusz Kubalski: W szeregach „Baszty”. Wyd. Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1969, str. 378; cena 25 zł.

UCZNIOWIE — ŻOŁNIERZE

„Do niewoli szliśmy długą kolumną eskortowaną po obu stronach drogi przez lotników niemieckich idących z bronią gotową do strzału. Przechodziliśmy Różaną, Al. Niepodległości w stronę Fortu Mokotowskiego dokąd Niemcy sprowadzali wzięte do niewoli oddziały powstańcze. Szliśmy wolno; byliśmy obdarci, brudni i głodni...”

Tak zaczyna Tadeusz Kubalski swą opowieść: opowieść o grupie warszawskiej młodzieży, która w ciągu pięciu tragicznych lat wojny dała dowód swego najwyższego patriotyzmu, największego umiłowania wolności i kraju.

„Baszta”. Podobnie jak „Zośka” i „Parasol”, jak „Chrobry” i „Kiliński” — „Baszta” stała się jednym ze słów — symboli nierozdzielnie związanych z powstaniem warszawskim, z warszawską epopeją konspiracyjną.

Kim byli ci, którzy owo zgrupowanie tworzyli?

„Dla „Baszty”, dla niego, a także i dla mnie — pisze we wstępie do książki Stanisław Komornicki — punktem wyjściowym był Żoliborz. Ścisłej mówiąc V Państwowe Gimnazjum im. Księcia Józefa Poniatowskiego”.

Tam, do starych murów „Poniatówki”, wrócili uczniowie w listopadzie 1939 roku, po ciężkich doświadczeniach wrześniowych, z gorzkim poczuciem klęski. Wrócili, by się uczyć, by podjąć „normalne” życie.

Ale życia tego już przywrócić się nie dało. Czytali to w oczach wychowawcy, z wielu opustoszałych miejsc w ławkach. I z zarządzenia wydanego w końcu listopada przez władze okupacyjne, nakazującego zamknięcie wszystkich polskich gimnazjów.

„I wtedy — wspomina Kubalski — trochę może jeszcze ze sztubackiej przekory zaczęła w nas rodzić się tym mocniejsza chęć do nauki”.

Najpierw komplety; ale wkrótce sama nauka przestała wystarczać. Podziemne życie stolicy, jeszcze niepewne, jeszcze nieorganizowane, zaczęło wciągać z coraz gwałtowniejszą siłą tych wczorajszych uczniów.

Terenem tych „innych” spotkań stało się harcerstwo, a ściślej 14 Warszawska Harcerska Drużyna Żeglarska. Zaś pierwszą, podjętą na większą skalę akcją było zbieranie i konserwowanie broni, owej broni pospiesznie ukrytej przez żołnierzy wrześniowej kampanii.

Dopiero jednak w czerwcu 1940 roku spontaniczne dotychczas działania młodzieży ujęte zostaje w ramy organizacyjne. Pojawiają się pseudonimy zamiast imion, ze starych podręczników wojskowych czerpie się pierwszą wiedzę o „regulaminie służby wewnętrznej”. Kij od szczołki służy do ćwiczeń „musztry z bronią”.

Rok 1942. To już nie grupa harcerzy, to duży oddział stanowiący Batalion Sztabowy. Właś-

nie pierwsze sylaby tych wyrazów tworzą nazwę, która przeszła do historii — „Baszta”.

Lata walki i konspiracji. Akcje stają się coraz poważniejsze; wzrasta liczba ofiar: zabitych, rannych, aresztowanych. Na ich miejsce przychodzą nowi: równie młodzi, równie ofiarni, równie gotowi do najwyższych poświęceń. „Baszta” liczy już kilka plutonów. W skład specjalnego plutonu leśnego, który przeniesiony zostaje w lasy świętokrzyskie, gdzie przystępuje do walk partyzanckich wchodzi wszyscy „spaleni”, poszukiwani przez gestapo lub z innych przyczyn, nie mogący pozostać w Warszawie.

Okupacyjne dzieje batalionu ściśle przylegają do dziejów okupacyjnych kraju, a raczej współtworzą tę historię — sabotaże, akcje zbrojne, wydawnictwa konspiracyjne, a przede wszystkim przygotowywanie się do tego dnia najważniejszego, dnia odwetu, otwartej walki zbrojnej.

„Ranek 1 sierpnia niczym nie różnił się od dni poprzednich — pisze T. Kubalski. — Byłem wśród swoich chłopców od rana, gdy w pewnej chwili zjawił się łącznik z poleceniem, abym natychmiast stanął się w punkcie dowódcy kompanii. Zapanowało ożywienie. Może to już?

Już. Bo przecież na ten dzień czekali tyle lat. Tęsknili do niego od tamtej wrześniowej klęski, tamtego gorzkiego rozczarowania, przez wszystkie dni i noce okupacyjne, dni bezsilnych upokorzeń, meki i nieustępliwej walki, i nieustającej wiary w zwycięstwo.”